

S Ł O W O
O P O Ś W I Ę C E N I U .

Przez

Seweryna G. [oszczyńskiego]



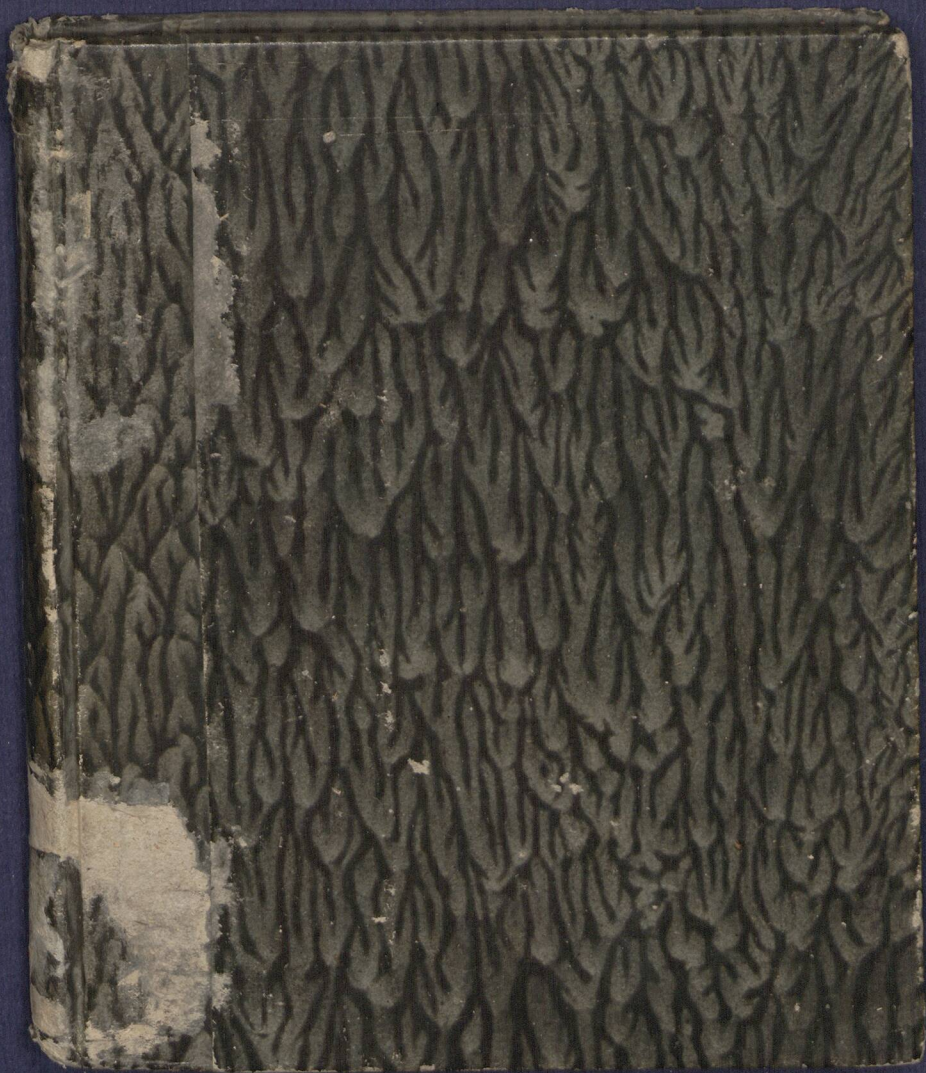
POZNAŃ

W drukarni J. Łakaszewicza.

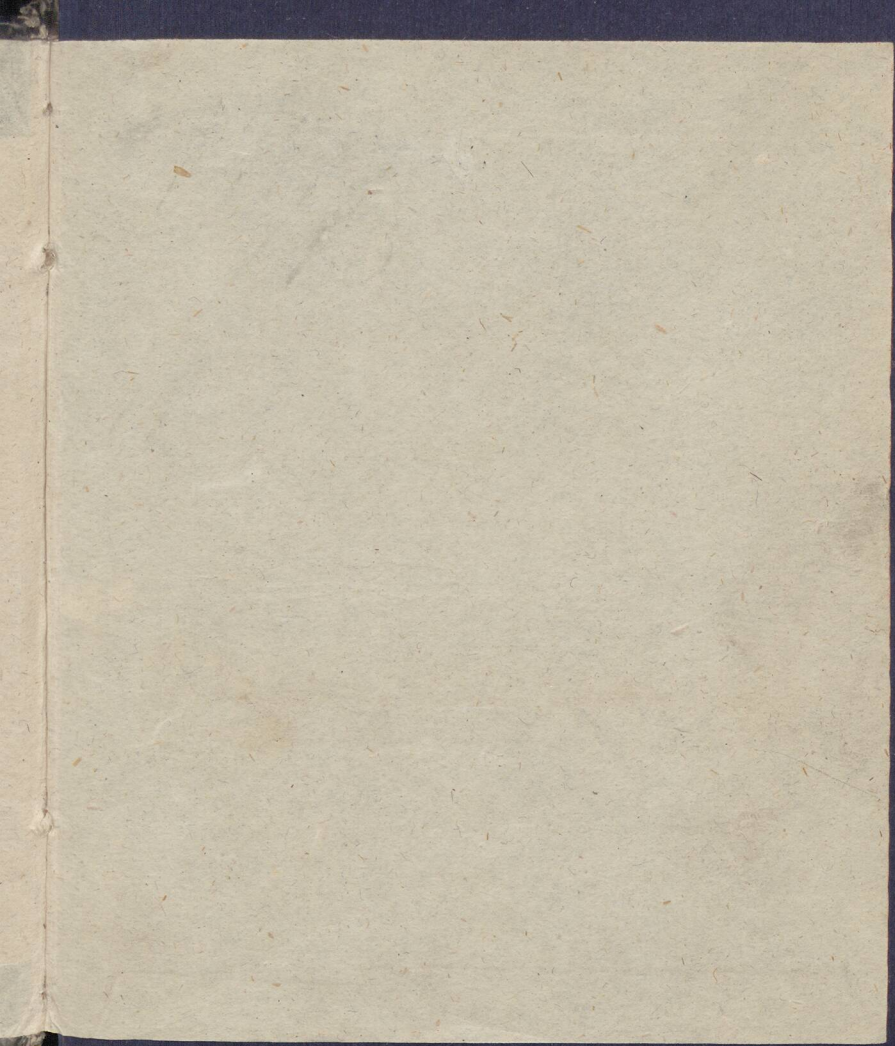
1845.



A







231. J.

S Ł O W O
O P O Ś W I Ę C E N I U .

Przez

*Wydawnictwo
Czarnocki
Wydawnictwo
Wydawnictwo*
Seweryna G. [oszczyńskiego]

POZNAŃ

W drukarni J. Łakaszewicza.

1845.

33

A

W O W O
P O S W I E C H N I U

IMPRIMATUR

Czarnecki Censor.

Posen den 31. October 1845.



1999. k. 3997





SŁOWO O POŚWIĘCENIU.

§. 1. Dwa rodzaje Prawd.

Są prawdy niekonieczne każdemu człowiekowi, obojętne jemu; poznane, nabyte mogą się przydać, niepoznane, nienabyte, nieprzynoszą żadnej szkody; czyli inaczej to samo: są prawdy, bez których znajomości człowiek może być bardzo uczciwym, a nawet wielkim. Prawdy naprzykład astronomiczne, są to rzeczy, bez których znajomości człowiek obejść się może, bo może być i bez nich dobrym członkiem rodziny, sumiennym obywatelem, pobożnym synem swojego

kościola, krótko mówiąc, uczciwym człowiekiem z każdego względu, jak równie może być najgorszym z każdego względu, posiadając je w wysokim stopniu: do tego rzędu należy wszystko, co się zamyka wyłącznie w sferze handlowej, przemysłowej, rozumowej, w sferze bądź czysto-fizycznej, bądź moralnej, ale odnoszącej się do pewnej tylko chwili istnienia człowieczego, do chwili ziemskiego istnienia, wszystko, co rozwija jedynie albo dobry byt materialny, albo wiedzę rzeczy doczesnych, przydatnych tylko po tej stronie grobu. Takich prawd zgłębienie, nauka, może sobie zostać, jako wyłączny udział pewnych ludzi, i przynosić nawet pewny użytek, jako mógowe rzemiosło pewnych ludzi, ale dla ogółu niejest konieczne, bo jak niema potrzeby, ażeby każdy człowiek umiał szewstwo, wówczas kiedy można być pewnym, że szewców nigdy nieza-braknie, i kiedy można być bardzo uczciwym, nieumiejąc robić bótów, tak równie niema potrzeby kierować się każdemu na Filozofa, bo naprzód

na Filozofach niezbędzie tak długo, jak długo będą na świecie rośliny, o których powiada nasze przysłowie, że na nie ni sieją ni orzą, same się mnożą, powtóre, że filozofia nierobi uczciwym człowiekiem, jak na to mamy przykłady w tylu filozofach, potrzebie nakoniec, że się bez filozofii obejść można łatwiej, jak bez bótów, to jest można żyć jak naujuczciwiej, czemu przyświadczają, i codzienny widok tylu milionów ludu nieuczonego, a jednak uczciwego, i tyle przykładów z przeszłości ludzi świętych, a nawet prawdziwie wielkich, którzy jednak nie drogą filozofii doszli do tego. Prawdy tego rodzaju, są to prawdy doczesne, poziome, podrzędne, ludzkie. Są znowu inne prawdy, bez których żadną miarą obejść się niemożna, dla tego, że bez nich niemożna żyć uczciwie. Są one wieczne, bo każdy rodzący się przynosi je z sobą, z niemi przebywa byt ziemski, i z niemi odchodzi z tego świata. Są one niezienne; coraz wyraźniejsze, dla człowieka, w miarę jego postępu we-

wnętrznego ku Bogu, są jednak niezmiennie, bo są kolejną na drodze jednej Myśli Boskiej, która spoczywa niezmiennie na całym stworzeniu, aż do jej ostatecznego spełnienia się. Są one święte, bo objawione przez samego Boga. Są one konieczne do dobrego bytu człowieka, nie tylko materialnego, ziemskiego, ale tego bytu, który jest ważniejszy jak materialny, bo trwalszy jak ziemski. Są one warunkami przymierza między Tworem i Jego Twórcą, bez których kroku dobrego zrobić niemożna, bo są Światłem i Drogą, przeciw którym żadne wykroczenie nieujdzie bezkarnie, bo są razem i Prawem i Wykonawcą Prawa. Żyjąca ich arka spoczywa w ostatnich głębiach serca ludzkiego, w samym źródle życia nie tylko ziemskiego, ale tak wiekowego, jak jest wiekowym pierwiastek wszelkiego życia; stamtąd kierują one jego siłą, bądź to życie jest w formie zmysłowej, bądź innej. Niesą one myślami martwymi, abstrakcjami; ale częściami najżywotniejszych człowieka wewnętrznego, jego żywio-

lami; one tylko wcielają się w myśli jak w czyny, dają im swoje życie, ogień, lot, siłę, podnoszą je, uślachtetniają, uświęcają; one to dają życie uczciwe, ślachtetne, wyższe. W życiu ziemskim ducha ludzkiego, one przechodzą i do głowy, jak we wszelki inny członek, nie żeby były narzędziem rozumu, ale żeby nim kierowały, jak władzą wszelkiego innego członka, jak w ogóle całym ciałem, całą duszą, całą istotą człowieka, i przez to one jedynie rzeczywiście rozwijają rozum, podnoszą umysł. Czucie takich prawd jest konieczne każdemu człowiekowi, jak czucie ciepła krwi, jak czucie jej bicia w pulsach: konieczna jest ich znajomość, jak znajomość praw swojego kraju, bo one są prawami ducha ludzkiego i będą niemi póty, póki ten duch nieprzestanie należeć do społeczności stworzenia: konieczne jest pojmowanie ich coraz głębsze, przenikanie się niemi coraz mocniejsze, bo one, jako prawa stworzenia, są jedynym warunkiem

właściwego życia i szczeblowania coraz wyższego w tem życiu.

Do takich prawd, do takich praw, liczy się poświęcenie, dla tego poczułem potrzebę pomó-
wić o niem.

*S. II. Prawda religijna nie da się ująć
w formę teoryi.*

Co powiem, niejest to żadna teorya, żaden systemat, żadna doktryna, niejest nawet żaden ułamek ani doktryny, ani teoryi, ani systematu. Jestto po prostu kilka pomysłów, ze skarbu jednego ogromnego pomysłu, kilka promyków z ogniska, które wydaje miliony takich promieni, z ogniska niewyczerpanego, większego nad wszelkie objęcie.

Moja cała teorya skupia się w tem jednym — Bóg! — Podobnaż ogarnąć ją rozumem, jaką-

kolwiek władzą ludzką? podobnaż zamknąć ją w książce? Ależ taka książka przedstawiałaby Boga, byłaby Bogiem na ziemi; a następnie jój Twórca byłby przynajmniej Bogiem, jeżeli nie czemś więcej.

Gdyby teoria rzeczy porządku nadziemskiego była podobną i pożyteczną, nikt do téj pracy niebył sposobniejszy jak Chrystus. Nieusku-
tecznił jój jednak, nienapisał nawet jednego słowa o Bogu. Weźmy to za ostrzeżenie, że taka praca jest niepodobna, a wszelka jój próba niepożyteczna.

10

§. III. *Jaka prawda, taki język.*

Mój przedmiot, przez swoją istotę, sięga z jednej strony sfery najwyższych zagadnień stworzenia, a z drugiej obchodzi los każdego człowieka, aż do najniższego w szeregu ludzkości; nadto jest żyjący, jak wszystko, co płynie z najwyższego źródła życia. Przedstawienie jego w słowach musi być odpowiednie tym względom. Dla tego nieznajdziecie tu ani suchych formuł filozofii, ani urzędowego języka Teologii, ani ozdób, jakimi się nadstawiają pisarze z rzemiosła. Tego wymagał przedmiot, tego wymaga przezna-

czenie téj pracy; bo największa część czytelników, najpotrzebniejsza darów prawdy i najzdolniejsza do ich przyjęcia, niesą ani teologami, ani filozofami, ani artystami, są głównie Chrześcianaми. Do Chrześcian trzeba mówić językiem najpiękniejszym dla nich, językiem Chrześciańskim. Co większa, tym językiem trzeba mówić do Niechrześcian nawet, o rzeczach z ducha Chrześciańskiego. Język jak duch Chrześciański, ma to do siebie, że on jeden najłatwiej trafi do wszystkiego, co ma jakiegokolwiek uczucie religijne. Mówiąc przeto w tym duchu i tym językiem, mówi się do wszystkich ludzi religijnych, i tym sposobem prędzej, niż jakimkolwiek innym, ułatwia się im poczucie i przyjęcie prawd Chrystusowych. Świadczą o tem dzieje pierwszego wzrostu Chrześcianaństwa i spółczesne. Missyonarze, którzy nawracają Niechrześcian, czy przychodzą do tego filozofowaniem, językiem szkolnym? — nie! tworzą Chrześcian językiem ducha Chrześciańskiego. Nic łatwiejszego, jak dowieść, że inny język,

np. jakiej szkoły filozoficznej, użyty do oddania prawdy religijnej, zaciemnia ją, zacierą: ztąd to lud nasz ma u siebie wyrażenie: język niechrześcijański na wszelki język, którego nie rozumie.

Że mogą być ludzie, którym się taki język niepodoba, których będzie razil, o tem niewątpię, ale jestto wyjątek, na który sumienny pisarz, chrześcijańskiego jak nasz narodu, mieć względu niepowinien. Jemu idzie przede wszystkim o ogół, o część większą, o część, która ma wszelkie prawa do jego pracy, do jego usług; powinien on być sługą ducha rodzimego, nie pochlebą jego przeciwników, jego odstępców.

Trzeba to mocno poczuć. Ażeby to poczuć, trzeba głęboko wejść w siebie. Kto tego dobrze dopelni, ten się przekona, że jak Bóg obejmuje sobą świat cały i jest na każdym miejscu, tak wszystkie nasze zagadnienia moralne, polityczne, naukowe, zgoła wszystkie, poczynawszy od najpowszedniejszych do najogólniejszych, leżą

w sferze religijnéj; że niema żadnego, któreby się niezahaczało bezpośrednio lub pośrednio o ideę religijną: jasno on zobaczy, że żadnem usiłowaniem niewyjdzie z téj sfery na włossek, że samo usiłowanie, najłżejsze nieujdzie bezkarne, sprowadzi błąd i cierpienie. Biada temu, kto tego niepoczuje. W sercu jego jest już próżnia po Bogu, nie Bogiem zapelniona; a on sam jest już daleko na drodze, na której wszelka praca idzie jedynie na szkodę swojego narodu, a jeszcze na większą szkodę własną.

S. IV. Przypowiadka dla pisarzy.

Czując takie wymagalności mojej pracy, starałem się przedewszystkiem, dla uczynienia im zadość, stracić siebie z myśli, zapomnieć o sobie, a wszystko w to włożyć, aby zostać pojętym przez jak największą liczbę, zostać jak największej liczbie pożytecznym; zaparłem się w sobie Pisarza; bo my, pisarze (niech mi będzie przebaczone to małe zboczenie, które jest na swoim miejscu), otóż my, pisarze, mamy zły zwyczaj, pisząc niby dla drugich, niemyśleć o tych, dla których piszemy, ale o sobie: nietyle

troszczymy się, żeby nas pojęto i korzystano z nas, jak raczej, żeby dziwiono się naszej nauce, naszej biegłości w pisaniu, naszemu talentowi. Jesteśmy cokolwiek podobni do wiejskiego awanturnika, który rzucony losem w świat daleki, wiele widział, wiele słyszał, przebył dziwne przygody, a nawet zbożcił się. Po pewnym czasie wraca do swojej wioski. Wieś cała, znajomi i nieznajomi, przybiegają z ciekawością, cisną się do niego, otaczają go: on zasiada między nimi, z grzecznością i dumą Pana, ustrojony jak na bal miejski, i opowiada im o dziwnych krajach, które przebył, o wielkich miastach, w których mieszkał, opisuje im obyczaje obce niepojęte dla nich, nic niezamieczy, co widział, doświadczał, przyda nawet, czego niewidział i nieoświadczył, powie czasem, co powinni wiedzieć, ale najczęściej, coby korzystnie było dla nich niewiedzieć, bo niemyśli o tem, żeby ubogi jego ziomek odniósł jakiś pożytek z jego doświadczenia, lecz jedynie, aby się nad

nim zadziwił. Jednym podobało się, co mówił, choć nawet nierozumieli, drudzy zrażeni odeszli w pół opowiadania, rostopniejsi szeptali, że kłamca i samochwał, wszyscy czuli, że sobą tylko zajęty, w niejednym też młodem sercu odezwiała się chętka do dziwnego, a nieporządnego życia, a nikt nieskorzystał z opowiadania; bo ani rzecz ani język, przywoźne z obcego świata, nieprzylegały do wioski biednej, ustronnej. Byłby on jednak na swoim miejscu, gdyby bogaty doświadczeniem, zapomniał całkiem o sobie dla wioski, do której powrócił: stanął między wieśniakami w ich stroju, i zamiast popisywać się z wymową przed zgromadzeniem, udzielał w rozmowach poufalitych, co komu potrzebne; — rolnikowi zrobił dar z przywoźnej rośliny, mogącej być przyswojoną, rzemieślnikowi odkrył ulepszenie zagraniczne w jego rzemiośle; z młodego serca wyrwał złą skłonność szczerem przedstawieniem złych skutków, jakie się z niej rodzą, a co on widział gdzieindziej na żywe wła-

sne oczy: jednym słowem żeby zechciał nieblyszceć w swojej wiosce, ale być jej pożytecznym.

Co do mnie, miałem się ciągle na baczości, aby niewpaść nigdy na drogę podobnego awanturnika. Niewiem, czy mi się to udało. Nałogi pisarskie trudne do pozbycia, jak wszelkie inne, wracają mimo chęci i wiedzy. Kto długi czas przepędził w więzieniu, niełatwo przyjsć mu do tego, aby jego życie nietraciło czasem życiem więzienia. W jednym punkcie odbiegłem wyraźniej od ogółu pisarzy, mam na to świadectwo w mojem sumieniu, i ten punkt muszę wykazać, bo może z tego niejeden skorzystać.

Jeżeli popierając się powagą wyższą od mojej, przytaczam gdzie słowa święte, lub stawiam przykłady święte, zrobię to nie dla tego tylko, że one trafiają do mojego rozumu. Nie wszystko święte, co trafia do lada rozumu, bo jeżeli rozum zfałszowany, to fałsz trafia do niego, jak prawda. Otóż dla mnie cokolwiek ma powagę prawdy, to ją ma dla tego, że w tem przeżyłem,

przebolełem, a w końcu znalazłem szczęście. Tak jest! przeżyłem już w tych prawdach; przez boleść i radość poczułem, że są żywotnymi częściami człowieka, przez przymierzenie do ducha Chrześcijańskiego, który jest nieomylny, bo Chrystusowy, poznałem, że są prawdami nieomylnymi. Dla tego śmiem je innym podawać.

§. V. Dzisiejsza kolój poświęcenia.

Mówiono zawsze wiele o poświęceniu, my, dzisiaj mówimy o niem więcej może niż kiedykolwiek, a zawsze z narzekaniem na brak jego; to pokazuje, że poświęcenie jest rzeczą ważną a razem rzadką, że ludzkość ma instynkt prawdy leżącej w jej duchu, a niema siły urzeczywistnić jej, objawić na zewnątrz. Można powiedzieć, że wyraz poświęcenie strzaskał się już, jak bicz długiem a próżnem trzaskaniem, a rzecz sama zeszała do rzędu papierowych pieniędzy, które się pokazują, kiedy następuje brak

brzęczącej monety, lecz jej nigdy niezastąpią, a o ile się mnożą, o tyle są skazówką zwiększającego się ubóstwa krajowego. W takich czasach pozorna obfitość pieniędzy większa, niż kiedykolwiek, bo o papier łatwiej, jak o drogi kruszec, ale ta obfitość jest pozorna; z tego zła rodzi się drugie: występują lichwiarze, skapce, spekulanci, a nawet falszerze, i kiedy ludzie dobrej wiary wydają ostatni pieniądz kruszcowy, inni czyhają na to, łapią rzeczywistą wartość, kryją, a natomiast puszczają w bieg dowolną, pozorną, fałszywą. Społeczność przychodzi z czasem do tego stanu, że musi już i to przyjmować, z obawy, ażeby niewyginęła z nędzy. Chwilowy to ratunek, ale dobrze jeden dzień więcej jakiegobądź życia, a temczasem może się odkryje nowa kopalnia, nowa droga handlu, nowa gałąź przemysłu, nowe źródło bogactwa narodowego, i powiększy masę wartości rzeczywistej, a tym sposobem dozwoli zniszczyć pozorną, fałszywą i wybawi społeczność.

Kolój poświęcenia w naszych czasach bardzo podobna. Są ludzie dobrej wiary, którzy wydobywają z pod serca czyste złoto, prawdziwy pieniądz, i nieprzestają nim zasilać krążenie ogólnego skarbu, ale obok nich jest także banda spekulantów, lichwiarzy, fałszerzy, samolubów, którzy w swój interes, jak w bezden skąpca, ciskają drogi kruszec, a natomiast zarzucają, oszukują społeczeństwo pieniądzem, niemającym żadnej wewnętrznej wartości i przyprawiają przez to o wielkie szkody dobroduszną uczciwość ogółu.

Ten stan jest tem smutniejszy, grozi przesileniem tem boleśniejszym, że stracono prawie pojęcie poświęcenia, wówczas kiedy to pojęcie podniosło się na wyższy stopień, kiedy poświęcenie jest trudniejsze; gdyż dotychczasowe było tylko przygotowaniem do takiego, do jakiego Bóg dzisiaj ludzkość powołuje, z powodu postępu, z prawa rozwijania się życia Boskiego w stworzeniu, a następnie we wszystkich jego szczegółach.

*§. VI. Słowo nawiasowe o poświęceniu
falszywem.*

W tem, co dopiero powiedziałem, odznaczyła się już wyraźnie jedna z głównych strón mojego przedmiotu, to jest, poświęcenie falszywe. Że jest poświęcenie falszywe, albo inaczéj, że fałsz podszywa się pod poświęcenie, wątpię, aby temu kto zaprzeczył; ale że jest powszechniejsze, zręczniejsze w ukryciu się, szkodliwsze i niebezpieczniejsze, niżby to się zdawać mogło, to zobaczyć nie każdemu łatwo przez samego siebie; jest więc konieczną rzeczą dotknąć cokolwiek mocniej przedmiotu poświęcenia z téj stro-

ny, i w miarę podnoszenia zasłon kryjących świętość prawdy przed ziemskim okiem, wytrząsać z jej fałdów kłamstwa, które w tem przystrojeniu oszukują człowieka i szkodzą Sprawie Prawdy. Dla tego mówiąc o poświęceniu, niepomnę poświęceń fałszywych, i nawet obszernie o nich pomówię.

Użyłem wyrażenia poświęcenie fałszywe: ostrzegam jednak, jak sam czuję najmocniej, że poświęcenie fałszywe niemoże właściwie zwać się poświęceniem. Samo słowo poświęcenie, oznacza czyn uświęcający człowieka, czyli ofiarę dla celu dobrego, wyższego, świętego; takiego skutku niemoże wydać ofiara na korzyść zła i kłamstwa, niemoże człowieka uświęcać. Jeżeli użyłem lub używać będę wyrażenia poświęcenie fałszywe, to jedynie dla wyraźniejszego odcienienia poświęcenia właściwego, i w przekonaniu, że to nikogo niewprowadzi w mylne wyobrażenie o poświęceniu.

— 12 —

§. VII. Poświęcenie nie jest abstrakcją.

Ale owo poświęcenie prawdziwe jestże jednako i właściwie przez wszystkich pojmowane w swojej najwyższości, to jest w całej swojej prostocie i prawdzie? Wątpię. Tymczasem na tem porozumieniu się u szczytu, zależy porozumienie się w zdaniach podrzędniejszych, trzeba przyjąć te same pewniki, aby te same zagadnienia podobnie rozwiązać.

Przedewszystkiem powinienem powiedzieć, że poświęcenia nie uważam za abstrakcją i dla czego nie uważam go za taką. Abstrakcja jest dla

mnie idea martwa, liczman w świecie umysłowym, liche bawidelko w sferze życia. Może być przydatna do kuglarskiej gymnastyki władz mózgowych, może w różnych swoich kombinacjach zabawić, jak partya szachów, może nawet rozwinąć się w ogromne systema filozoficzne, które w całej dziedzinie filozofii rewolucyą zrobi; ale nierozwija rzeczywistego życia stworzenia, nieobowiązuje nikogo, niecięży na sumieniu, choćby tego mularza, który ją zniszczy, jako kawałek papieru: sam nawet twórca abstrakcyi nietroszczy się o jej realizacyą we własnem swoim życiu, niestosuje się bynajmniej do niej, i dobrze robi, bo niejest przez to ani nieszczęśliwszy ani gorszy.

Abstrakcyja poczyna się w głowie, nie w sercu, rodzi się z głowy nie z serca, jest formą pewnej myśli, niema jej ducha, jest trupem. Można z abstrakcyi wyprowadzić szereg abstrakcyi, utworzyć systema doktrynerskie w historyi, w polityce, w moralności, nawet w religii, niemożna z abstrakcyi wyprowadzić szeregu czy-

nów, drogi prawdziwego życia: niech kto potrafi zniżyć bańki mydlane i zrobić z nich naszyjnik, jak ze sznurka perel. Szczytem potęgi abstrakcyi, jest utworzenie książki, albo, co jeszcze mniej, człowieka dysputującego, bo ten zwykle trwa krócej, niż książka, jest śladem abstrakcyi nietrwalszym jak książka. Biblioteki są smentarzami abstrakcyi, książki nagrobkami, jedynymi pomnikami pewnej trwałości, na jakie abstrakcyja zdobyć się może; a na każdym z nich dosyć położyć napis, jakiby położono poronionemu dziecku: umarło, jak urodziło się — nieżyjąc!. Abstrakcyja jednak niepowinna się lekceważyć, nie jest niczem: powiększa ona masę Złego, wysysa Sumienia ludzi i narodów jak upiór, cięży na ich życie jak trup, psuje ich zdrowie, jak zgnilizna grobów. Najżywsze, najświętsze, najżywotniejsze ideje można zamienić w abstrakcyje, przyjmując je bez miłości czynnej, zatrzymując w dziedzinie zimnego rozumowania lub wyuzdanego marzenia, szafując niemi bez téj energii, która strzela z człowieka najwewnętrzniej-

szą siłą, która tchnieniem ust jego działa jak mieczem, i ciska wokół siebie czyny nawet w słowach. Wtedy w miejscu tych idei występują na plac życia czynnego idee poziome, drobne, karłowate, martwe; głuchą grzmoty wiekowego boju na polu stworzenia, następuje trzask fajerwerków; kończą się ogromne czyny, wypadki, a zaczyna się krzątanie drobnych, osobistych interesów; gasną światła wielkich cnót, a noc gęstniejąca rospladza wielkie zbrodnie; narody rozwiązują się, a około myśli zniszczenia tworzą się hordy pustoszące; historye, zamieniają się w opowiadania, które bez klucza wielkiej Myśli żywej, wielkiego Ducha Epoki, wiążącego czyny w jedno ciało, tłumaczącego wzajemne ich do siebie powinowactwo, są tylko przedstawieniem martwej ich formy, podaniem potworów hieroglificznych za rzeczywistość, albo chemicznymi rozbiorami wielkich wydarzeń, wielkich ludzi, składającymi w przyszłość, jak w gabinet anatomiczny, szczątki trupów. Wtedy to w sferze polityki mnożą się partye polityczne, i roz-

grabiają pomiędzy siebie żywotną Myśl ludu; w dziedzinie umysłowej szkoły filozoficzne, w religii dysputy: a człowiek narodu zostaje niczem więcej, tylko teologiem, filozofem, artystą, arystokratą, demokratą, kupcem, bankierem, samolubem; do siebie odnosi całą narodowość, w sobie wsysa życie narodowości, i naród rozbija się w tysiąc narodków nie większych, nie silniejszych, nie bardziej żywych, jak jeden człowiek — człowiek bez Boga. W takim porządku rzeczy, prawdy wyższe, jeżeli są znane, to tylko z imienia, a rzeczywiście niesą niczem innym, tylko pokrywą najprzeciwniejszych im fałszów i narzędziem zbrodni.

*§. VIII. Poświęcenie jest rzeczywistością,
życiem, prawem Boga.*

Takim pozorem i narzędziem świętokradzkim, może zostać i poświęcenie, skoro wchodzi w sferę abstrakcyi, i zaczyna się brać głową. Ja nie tak je wzięłem; nie głową, nie jako abstrakcją. Uczyłem się go życiem, wzięłem pierwiastkiem mojego życia, jak wszystko Boskie brać się powinno, i temu tylko winienem, jeżeli przyszedłem do jakiegokolwiek czucia i pojęcia w tym względzie. Dopiero kiedy dotknąłem się go w życiu i Osobie Chrystusa, kiedy uderzyłem czołem z milionami bliźnich, kiedy w proch padłem przed

Jego ubóstwieniem w Chrystusie; dopiero wtedy poczułem je i pojąłem, o ile człowiek czuć i pojmować winien. Daj Boże każdemu taką chwilę. Tajemnice jój są święte, nie godzi się ich kłaść piórem pisarskiem. Podzielię się ze wszystkimi tem, czem wolno podzielić się, co może być, co powinno być przez wszystkich przyjęte i strawione.

Wtedy to poczułem, że poświęcenie niejest abstrakcją, jak Bóg niejest abstrakcją, i niezna abstrakcyi. Bóg, źródło wszelkiej rzeczywistości, jest najwyższą rzeczywistością; źródło wszelkiej siły; działa w téj chwili, kiedy myśli, nie-myśli, tylko czynami, źródło życia, niewydaje z siebie, tylko życie; każde więc prawo płynące z Niego, jest jak on sam rzeczywiste, żyjące, czynne, a zatem i prawo poświęcenia ma te wszystkie cechy.

Wskrzeszany promieniem téj prawdy, pod wpływem jego ciepła poczułem naprzód własne życie, pod jego blaskiem ujrzałem naprzód własne życie; wtedy jasno zobaczyłem, że tylko

droga poświęcenia, jest dla człowieka droga prawdziwa, żyjąca, boska; wtedy i przeszłość przestała mi być ciemną i przyszłość, — przestawała mię niepokoić; wiem odtąd, że ta mgła, co leży przedemną, to słabość mojego wzroku, ale nie mgła drogi, mój cel ostateczny, zawsze mi widny.

Pewny mojej drogi, ośmieliłem się rzucić w jej kierunku spojrzenie na całą ludzkość; a co tam widziałem, potwierdziło prawdę mojej sfery indywidualnej. Ujrzałem tam na skalę olbrzymią, prawo poświęcenia idące przez dzieje narodów, dotknąłem wszędzie jego życia, jego działania; wtedy to dopiero i pomyślności i klęski narodów potwierdziły dla mnie wszechobecnosc Miłości i Sprawiedliwości Boga; wtedy dopiero dzieje narodów stanęły mi w świetle nowem, prawdziwszem.

Rozszerzając ten wzrok do koła, przekonałem się, że poświęcenie, przez boskość swojej istoty, jest prawem obejmującym całe stworzenie, że nic z pod tego prawa wylać się niemoże. Wolno próbować wylamania się, ale to usilowa-

nie jest daremne; jak w społeczeństwie dobrze urządzonym, pod władzą mądrą i silną, wolno próbować buntu przeciw prawu narodowemu, wolno nawet zbuntować się, ale niebezkarne, bo albo prawo schwyci buntownika i ukarze go, albo buntownik, unikając surowości prawa, zmuszony będzie opuścić swój kraj, zostać wygnanym, tułaczem, cierpieć pod obcym prawem za bunt przeciwko swojemu. Lecz, jeżeli w porządku ziemskim, można po za swoją społecznością znaleźć inną społeczność, można uciec z pod mocy swojego prawa, opuściwszy miejsce, na którem się ta moc ogranicza; jak uciec z pod prawa, które cały świat ogarnia, gdzie znaleźć świat po za światem Boga?

Potęga tak straszliwa może przerazić, niepowinna jednak, bo na dnie wszystkich potęg boskich znajduje się Miłość. Jest ona dotykalna i w prawie poświęcenia. Niepojmie poświęcenia, kto tego najmocniej niepoczuje. I ta moja praca byłaby daremną, gdyby nie miała przed sobą tego głównie celu. Mam nadzieję, że odpowiem je-

mu. Dla tego wolno mi głębiej wejść w istotę poświęcenia. Niedano ludziom przebiec ten promień w całej jego długości; jak przebiega całe stworzenie i spaja oba swoje końce w Bogu; wystarczy nam jednak i ta jego cząstka, która jest widoczniejszą w sferze naszej, w sferze człowieka. Zginęlibyśmy, z ludzkiemi tylko siłami, w przepaściach, które do koła tę sferę otaczają.

**§. IX. Określenie poświęcenia bardziej
szczegółowe.**

Co najwięcej może nam utrudniać pojęcie poświęcenia, przyznanie jemu konieczności, boskości, to wstręt ku niemu. Ten wstręt zdaje się być naturalny, jako wstręt ku wszelkiemu cierpieniu, ku wszelkiej boleści, bo w rzeczy samej wyobrażenie boleści nieodstępnie towarzyszy wyobrażeniu poświęcenia. Temu zaprzeczyć niemożna, ale łatwo przekonać się, że na człowieku samym cięży cała wina, jeżeli cierpi i lęka się cierpienia. Wszystko, co powiem, potwierdzi to założenie.

Z porządku rzeczy nasuwa się samo z siebie zapytanie: z kąd powstało prawo poświęcenia? Ztamtąd, z kąd idą wszelkie prawa — zaczęło się ze złości. Bo cóż jest poświęcenie w najogólniejszem pojęciu? Walka ze złem, z fałszem na korzyść Prawdy. Gdyby niebyło Zła, niebyłoby walki z niem, niebyłoby konieczności poświęcenia. — Poświęcenie jest dobijanie się Prawdy przez boleść, bośmy zadali boleść Prawdzie odstępując jej. — Prawo poświęcenia jest prawem boleści, ale zasłużonej, ale boleści prowadzącej nas do roskoszy.

Zobaczemy to jaśniej w bliższem rozpatrzeniu się.

Poświęcenie jest niejako stanem ducha, którego skutkami są ofiary. — Niezgrzeszemy jednak nawet przeciw całości, używając obojętnie jednego lub drugiego nazwania. — Poświęcenie, ofiara jest nic innego, tylko czyn wewnętrzny i zewnętrzny człowieka, dla osiągnięcia wyższego stanowiska na drodze Prawdy, przy całkowitem zapomnieniu siebie, to jest przy wyrzeczeniu się

stanowiska niższego, z jego wszystkimi korzyściami, ponętami, roskoszami, aby otrzymać to wszystko w stopniu wyższym na stanowisku wyższem; innemi słowy, jestto zamienianie życia niższego, bardziej zwierzęcego, na wyższe, mniej zwierzęce, duchowniejsze, bliższe życia Boskiego. Ofiara więc czyli poświęcenie, podnosi całego człowieka w jego stronie materialnej i duchowej, jego całe życie moralne i fizyczne, oczyszcza ciało, uszlachetnia wszystkie uczucia, rozjaśnia wiedzę bliższym widokiem Prawdy, robi zdolniejszym do czynów wyższych, daje większą siłę, czyli większą władzę nad wszystkim co niższe. — I nienapróżno ją daje. Albowiem, wijmy się, jak chcemy, a musimy poczuć prędkiej czy później, że ostateczne zadanie człowieka, jest, mówiąc językiem religijnym, zbawić swoją duszę i dusze innych. Wszelkie sprawy życia bądź prywatnego, bądź publicznego, są podrzędne, poddane tej Sprawie głównej, i o tyle tylko są dobre, o ile są w harmonii ze Sprawą główną. Niepojmowałby poświęcenia, ktoby je ogra-

niczał na wyłącznem podnoszeniu siebie samego. Jak z jednej strony źródłem jego jest miłość ku wyższemu, tak z drugiej powinno mu towarzyszyć pragnienie wyższego Szczęścia dla wszystkiego co niższe, czysta miłość ku niższemu. Nakazuje to człowiekowi prawo wywzajemnienia się. Obarczony ziemią, niemiałby siły podnieść się na włos nad stanowisko raz zajęte, bez pomocy wyższego szeregu stworzeń, bez ich miłości dla siebie, jak niżsi od niego, bez jego pomocy podnieść się niemoga. Co im daje, wypłaca się z tego tylko, co wziął od innych. Odrzucanie tego obowiązku, odejmuje całą świętość z poświęcenia, zamienia je w pragnienie osobistego dobra, pozbawia wyższej siły, wyższej pomocy, jest wykroczeniem, zmocnieniem Zła.

Poświęcenie przeto jest koniecznym warunkiem rzeczywistego życia, prawo poświęcenia jest prawem życia. Powinno być ponętne, bo daje wyższość za niższość; straty tutaj są pozorne, jak odważenie w handlu mniejszej summy dla zyskania większej, jak w rolnictwie, rzucanie w zie-

mię ziarna, aby po pewnym czasie mieć z niego kilkadziesiąt. Jest ono nieuchronne, jako ofiara z przeszłości dla przyszłości, z tego co umiera, dla tego, co żyje. Któżby miał chwilę obecną, gdyby niechciał puścić się przeszłej? Kto by mógł żyć, gdyby dla uczucia nowego oddechu, niechciał wypuścić tego, co ma w piersiach? Pod tym względem jest ono prawem oddychania, ale w świecie moralnym i z tą różnicą, że mu towarzyszy wolność, jak w świecie materialnym przymus. Wiąże się ono z prawem powszechnego braterstwa, przez prawo miłości do wyższego i obowiązki miłości niższego. Jest nakoniec jedynym warunkiem postępu, jedyną drogą postępu, bo przez nie człowiek zbliża się do Boga, przetwarza się na Jego podobieństwo, według ideału Boga-człowieka, ideału dotykającego, bo przed osmnastą wiekami, świat go widział wśród siebie i za taki uznał.

Człowiek, co tak poczuł poświęcenie i uznał je za swoje prawo, niema odtąd przed sobą, jak jedną drogę, w której spajają się harmonijnie

dwie jego natury, materyalna i duchowa, jak w jego Ideale zlewało się Bóstwo z człowieczeństwem. Światło, co go prowadzi, jest mu widome jak człowiek, a niemylnie jak Prawda Boska, Czystość, Miłość, Braterstwo powszechne, Wolność prawdziwa, towarzyszą mu, jak chór święty. Stopnie ofiar czystych prowadzą go coraz wyżej, wśród nagród w rokoszach coraz wyższych i coraz trwalszych, za boleści chwilowe coraz słabsze i coraz krótsze. Sama śmierć dla takiego człowieka, jest tylko śmiercią jego ciała, a najwyższą ziemską nagrodą, bo przez tę śmierć, opadają więzy formy, która krępowała jego wolę ziemną, przykuwała jego czynność do sfer niższych, a otwierają się bramy świata wyższego, prac ślachtetniejszych, wolności większej.

§. X. Poświęcenie fałszywe.

Ale człowiek jest wolny; może on przez nadużycie swojej wolności, powstać przeciw prawu stworzenia, zejść z drogi porządku, odrzucić uczucie powszechnego braterstwa, wzgardzić wyższem i niższem, siebie nad wszystko podnieść, całą swoją miłość ku sobie samemu zwrócić, w sobie samym widzieć jedyne źródło wszelkiej prawdy, wszelkiej siły, siebie tylko, swoją własną wolę uważać za jedyne prawo swojego bytu. Wtedy zaczyna się dla niego szereg ofiar innego rodzaju, idzie pod prawo poświęcenia fałszywego, a

zamiast drogi jednej, wchodzi na niezliczone manowce obłądu.

Poświęcenia fałszywe są, na nieszczęście tak dziś powszednie, że w rzeczy o poświęceniu, mogą służyć jak w matematyce znaki wiadome, dla dojścia niewiadomych, dla tego muszę im dać tutaj obszernie miejsce.

Łatwo przewidzieć, że niezamierzam sobie przedstawić fałszywego poświęcenia w jego wszystkich postaciach, bo łatwo pojąć, że praca podobna jest nad siły ludzkie: poświęceń fałszywych jest tyle, ile dróg bezprawia. Przestanę na kilku rysach ogólniejszych.

§. XI. Ogólny widok poświęcenia fałszywego.

Poświęcenie fałszywe zaczyna się, jak tylko człowiek porzuca drogę wytkniętą mu ściśle przez Słowo Boga, a wchodzi na niewłaściwą niższą. — Poświęcenie fałszywe, jakkolwiek ubarwia je pozór wolności, jest pod prawem niewoli, bo pod prawem niższego stworzenia: jest cierpieniem pokutnem, coraz większem, bo rozszerzając i umacniając Zło własnem przyłożeniem się, coraz mniej siły zostawia człowiekowi do wydobycia się z pod jego ciężaru. Tak w porządku społeczeńskim, człowiek pragnień nieporządnych, wykroczywszy

złym postępkiem przeciw prawu krajowemu, traci wolność obywatelską, a idzie pod prawo więźnia, i przychodzi pod coraz surowsze, w miarę, jak postępuje drogą złości, aż w końcu zamykają go jako zbrodniarza w więzieniu dożywotniem, albo i śmiercią karzą. Stan poświęcenia fałszywego jest podobnie stanem niewoli, cierpienia tego stanu, bez żądzy wyjścia z niego przez ofiarę czystą, są cierpieniami niepoprawnego zbrodniarza, a droga jego doprowadza do śmierci straszniejszej, jak widoma naszym oczom, do grobu, którego robaki nie umierają.

Można przyjąć za pewnik, że wszelkie poświęcenia fałszywe, czy to obnażone całkiem, jak zbrodniarzy lub bezbożników, czy osłonięte świętymi pozorami prawd najwyżej nieziemskich, są skutkami jednej przyczyny; a tą przyczyną jest rozbrat z Bogiem i ubóstwienie siebie. Jedno i drugie jest dziś powszechniejsze, niż się zdaje: jedno i drugie wrzuca taką ślepotę, taką nieczułość w duszę, że prawie niepodobna domyślić się swojego złego stanu. Co większa mo-

że tu być taki pozór zdrowia, że nawet patrzących zewnątrz omyla. Jestto tylko skutkiem powszechności choroby. Ma ona jednak swoje symptomata nieomylnie. Nie od rzeczy wymienić niektóre. Skoro spotkasz człowieka, ze wzrokiem tak krótkim, że nic niewidzi po za grobem, tak tępym, że się na świecie materialnym zatrzymuje; skoro jego rozum zimny roskłada się po ziemi, a w świecie niematerialnym tworzy sobie mary abstrakcyi, skoro czujesz w nim miłość przedewszystkiem samego siebie, trwogę o dobro doczesne, jako jedyne, cały ruch życia skierowany ku ziemi, wszystkie skłonności, pragnienia zamknięte w sferze ziemskiej; skoro widzisz, że najwyższe prawdy obcina do miary powszedniego życia, stosuje tylko do użytku ziemskiego, że najświętsze uczucia obraca na lechtanie zmysłów, nerwów i serca; że siłę niezwykłą daje mu tylko szal krwi, wzburzenie żółci, lub tym podobny bodziec zwierzęcej strony człowieka: bądź pewny, że ten człowiek jest już w chorobie fałszywego poświęcenia.

Wszakże ten stan chorowity niewalnia od ofiar, które w końcu stają się boleśniejsze, niż być może jakakolwiek ofiara dla prawdy. Żeby to jaśniej zobaczyć, weźmy następny przykład. Człowiek zdrowy i chory, zarówno oddychać musi, ale z jak różnym skutkiem! Człowiek zdrowy, rosnący w życie, to jest dążący do pełności siły, do wieku dojrzałego, nabywa z każdym oddechem coraz więcej sił żywotnych, i nie traci na wydychaniu powietrza; przeciwnie człowiek słaby, czy to słabością przypadkową, czy słabością wieku, która go już prowadzi ku grobowi, drogą grobu, z każdym oddechem wyronia część życia, której oddech następny niewynagradza; i kiedy człowiek zdrowy żyje bez wysilenia, oddycha lekko, człowiek gasnący darmo się wysila, darmo cierpi coraz więcej; życie jego ustaje coraz widoczniej i w końcu ginie pod największą boleścią, jaką ciało dotknąć może, bo pod boleścią śmierci. Przystósujmy to porównanie do porządku wyższego. Jakiekolwiek ze strony ciała gasnącego, są ofiary dla życia, w celu

utrzymania się przy niem, życie odrzuca je, to jest opuszcza ciało, ponieważ nieczystość śmierci już padła na nie, podobnie odrzucane są od Boga, który jest życiem wszelkiego życia, ofiary porządku wyższego, skoro człowiek zeszedł z drogi zdrowia i siły, z drogi Jego Prawdy, odrzucane są dopóty, dopóki leży na nich najmniejsza nieczystość fałszu, który jest drogą do śmierci duchowej. Wszakże w tem przystósowaniu wybija się jedna różnica, której niemożę w milczeniu pominąć. W porządku materyalnym, cierpienia przez które człowiek gasnący przechodzi, zwłaszcza kiedy jego słabość i śmierć są już skutkiem domierzonego wieku, nietylko, że mogą się uważać jako proste spełnienie koniecznego prawa jego bytu ziemskiego, jego formy ziemskiej, nietylko, że mogą niebyć karą, ale nawet nagrodą, stopniem do wyższych nagród, przejściem do bytu wolnego od podobnych cierpień; przeciwnie w porządku duchowym, w porządku wyższej wolności, ofiary nieczyste, cierpienia nieczyste, nietylko że są odrzucane, ale prowadzą

za sobą kary, czyli cierpienia jeszcze dotkliwsze, ponieważ są Złem dobrowolnem, rozmyślnem, ponieważ niema prawa boskiego, któreby zmuszało człowieka żyć w fałszu, jak jest prawo, podług którego ciało ludzkie musi się rozwiązać po pewnym czasie.

81

§. XII. *Obraz poświęceń fałszywych w kilku przykładach.*

Przypatrzmy się bliżej temu, co dotąd ogólnie powiedziałem, w kilku przynajmniej szczegółowych rysach. Może te rysy drobniejsze a dotykalsze, dadzą żywić poczuć, jaśniej pojąć, coby wszystkie serca i rozумы przeniknąć powinno. Bo, powtarzam, napróżno usiłowalibyśmy wymknąć się prawu poświęcenia; jest ono wszechobecne jak Bóg. Gdziekolwiek pójdziemy, znajdziemy je wszędzie, tylko zastósowane do sfery, w jaką pójdziemy. Gdziekolwiek pójdziemy, wymykając się właściwej nam sferze,

znajdziemy je tem cięższe, tem bolesniejsze, im ta sfera jest dla nas niewłaściwsza, to jest niższa od naszej: znajdziemy i ofiary tem cięższe i wydobycie się z nich tem trudniejsze. A co wtedy pogorsza położenie nasze, to właśnie wielkość boleści, przez którą sądzymy nabywać jakichś praw do wyższych nagród, a których nieotrzymamy, i pozory ofiar tak mylące swoją świętością, że często największe boleści nie są w stanie przyprowadzić nas do poznania się na nich. Patrzmy, sądźmy sami i korzystajmy.

1. Człowiek partji politycznej.

Poświęca-ż się naprzykład, człowiek pewnej partji politycznej, pewnej idei, pewnej doktryny politycznej, podrzędnej, ciasnej, martwej, ale przez to samo dogadzającej chęciom krótkim, potrzebom zwierzęcym, ruchom poziomym, a dumie tem wyuzdańszej, im bardziej w dół idzie jej kierunek, poświęca-ż się taki człowiek, kiedy pod chorągwią podobnej doktryny, zaprzysiąłszy na śmierć wojnę Prawdzie wyższej, że mu niepochlebia, że niewchodzi w przymierze z jego dumą, że go wreszcie chce wyrwać z błota,

w którem się zagnieździł, odważa wszystko w tej walce, aby tylko obrónić swoje legowisko i siebie w niem. Niedolężny sam przez się, obarcza się całym stronnictwem, wydobywa z ostatniej głębi swoich wnętrzości, co tylko fałsz, duma, poziomość mają nieczystego, powiększa tem wszystkiem masę brudów spólnych, otacza się ich trującą atmosferą, robi najcięższe ofiary z godności swojej, z wolności, zostaje pochlebcą swoich spólników, kłamcą urzędowym, niewolnikiem swojego stronnictwa, mnoży wszystkimi sposobami swoje więzy, aby tylko utrudnić Prawdzie przystęp, zerwanie jego więzów i podniesienie go do wyższego świata. Stawi życie nawet, aby tylko niedać sobie wszczepić życia prawdziwego. Ten człowiek robi wszystkie ofiary, na jakie tylko zdobyć się można, ale jestże to poświęcenie?

2. *Człowiek nauki.*

Poświęcaż się pisarz, filozof, mędrak, dajmy najoderwaniszy od świata, najobojętniejszy na korzyści życia ziemskiego, zamknięty cały w pracowni obwieszanej najświętszemi godłami mądrości, religii, prawdy, Boga, ale którego pycha rozumu tak opętała, tak odurzyło kadzidło własnego dla siebie uwielbienia, że samemu Bogu o tyle tylko pozwoli prowadzić stworzenie drogą Boga, o ile on uzna w swoim rozumie za przyzwoite. Cała przeszłość powinna wesprzeć jego urojenia, cała przyszłość powinna jego urojenia

przyjąć za prawo. Biada temu, kogo czyste natchnienie postawi w obec niego, jako Sługę Prawdy. Zawisć zamieni w żółć całe jego ciało, całego ducha, wygrzebie on z ostatnich głębin swojego wnętrza, co tylko jest wściekłości szatańskiej i obrzydłości zepsucia, cisnie to wszystko na Obraz Prawdy, co śmiała postawić swoje światło naprzeciw ciemnościom jego kłamstw, sfalszuje go, oszpeci, aby tak sfalszowanym i oszpeconym odwieść braci od uczenia i przyjęcia Prawdy, a ku sobie zwrócić. Poświęcaż się taki człowiek? A on jednak w tygiel swojej doktryny rzuca wszystko, co człowiek ofiarować może, ciało i duszę, obecność i przyszłość.

3. Człowiek Stanu.

Poświęcaż się tu człowiek Stanu, który dla otchlani swojego gabinetu, zaparł się całego życia zwyczajnego, wyrzekł się wszystkich darów światła pod jasnym niebem; zerwał wszystko, co innych łączy do towarzystwa ludzkiego, wiąże z nim? Miłość, przyjaźń, związki rodzinne, wszelkie spójczucie ludzkie, rzucił to wszystko w paszczę swojego systematu. Niema na niem ciała, krew wyschła w jego żyłach, kości zwiędły, ogień życia zaledwie tli; trudno więc poświęcić, ale dla czego? oto, ażeby w ser-

cu nocy wyszperać, jakie tylko tam znaleźć się może oszustwo, wykręt, podstęp, podejście dla tryumfu swojego systematu; ażeby zdradą lub gwałtem wciągnąć miliony w jego jarzmo; ażeby z téj kryjówki, obyczajem upiora wyssać z ludzi, co jest ludzkiego, a przyprowadzić ich do stanu maszyny, poruszanej tylko sprężynami jego polityki; ażeby wyrzeć Myśli Boskiej, a do swojej zaprzędz. Kto dla podobnych celów robi ofiary, choćby najtrudniejsze, możnaż powiedzieć, że się poświęca?

4. *Pobożny.*

Poświęcając się pobożni, jakich dziś nieraz napotkać możemy? Niemówię już o obludnikach z umysłu, biorę najczystszych, najsumienniejszych, według dzisiejszego wyobrażenia pobożności. Ślubował czystość ciała i przestrzega jej jak Ksiądz; martwi się postami, słabnie w czuwaniu, na modlitwach, przyszedł do tego, że już ma za marność świat z jego rozrywkami, ponętami, wielkościami, chwałą; na każde jego zbliżenie się ku sobie, ciska znak krzyża i ucieka przed nim, jak przed pokusą; za ledwie po-

blaża związkom rodzimym, bo mu rodziną obra-
zy i posągi jego Kościoła; z góry pogląda na
obowiązki społeczne, lituje się nad wszelką
robotą polityczną, nad wszelkiem poświęceniem
politycznym, jak nad marnością, bo cały prze-
szedł pod prawa kanoniczne, brakuje mu tylko
sutany, aby został obywatelem duchownego pań-
stwa rzymskiego, tylko śmierci, aby zrobił osta-
tnie poświęcenie z ostatniego więzu społecz-
stwa. Przypatrzmyż się bliżej, czy jest w tem
wszystkiem poświęcenie? Nie! niema go. Rzu-
ca on cały ciężar swojego krzyża na świat, a
sam w okazałości obrzędów religijnych, w bło-
gosławionej atmosferze kościołów i w swobodniej-
szej jeszcze samotnego rozmyślenia, wysysa tyl-
ko słodczy wiary. Ucieka na pustynie kongre-
gacyi przed złem świata, a Bóg temczasem jest
wszędzie, cierpi wszędzie od swoich przeciwni-
ków, i wymaga po swoich żołnierzach, aby gdzie
Wódz, tam i oni byli i walczyli. Pisze rozpra-
wy teologiczne, składa psalmy wtenczas, kie-
dyby więcej zrobił, gdyby stanął na placu boju

i dotrzymał na nim duchem pełnym Boga, chociażby w milczeniu zupełnem, jak żołnierz lepiej pełni swoją powinność, kiedy stoi nieruchomy przy boku dowódcy pod ogniem nieprzyjaciela, niż gdyby podtenczas pisał w namiocie najcześniejsze dzieło taktyczne, albo hymny zapalające do boju. Ale patrzcie! on podejmuje trudy, znosi nieprzyjemności dłużej podróży do grobu Chrystusa! Prawda, tylko że Chrystus dawno zmartwychwstał i jest na całej ziemi; tylko że On kazał nam szukać nie swojego grobu, ale siebie żywego, i przyrzekł żyjącym pokazać się temu, kto go szukać będzie, krótko mówiąc, ten pobożny cokolwiek robi dla Boga, to jest na równi z tem, co by robił kochanek dla umarłej kochanki, albo ktoś inny dla miłości kobiety, której nigdy niewidział i niespodziewa się nigdy zobaczyć, bo sam ją sobie wymarzył. Możeż taki pobożny mieć jaką zasługę przed Bogiem żyjącym, prawdziwym? Niepodstawiaż on sobie za Boga siebie samego? Niepragnież on przedwcześnie, skradłszy kawałek nieba, zamieszkać

śróđ niego w szczęściu Chrystusa, wymijając drogę Jego Krzyża? A wtedy wszelkie ofiary jego mogą mu być policzone u Boga?

5. *Kobieta dobrego tonu.*

Poświęcać się męczennik innego rodzaju, kobieta naprzykład, ze świata ucywilizowanego, ze świata, gdzie najwięcej mówią o poświęceniu, i najwięcej jest pretensyi do popisania się z niem, ze świata, który przywykliśmy uważać za kwiat epoki, za wszystko. Ta kobieta czując duch swojej sfery i niechcąc być poślednią, łoży wszystkie usiłowania na to, aby ten duch najwidoczniej w sobie wyobrazić i przewodzić innym przez najsubtelniejszą treść téj sfery, przez ton salonowym zwany. Patrzmy tylko, co ona nierobi, aby

przyjść do tego tonu, ustalić się w nim, i panować przezeń; aby walczyć nim bez przerwy i ciągle zwyciężać. A ta praca, ta ofiara obejmuje zarówno ciało i duszę; co większa, najważniejsza jój część zostanie wiecznie światu skryta w cieniach sypialnego pokoju, za firankami gotowalni. Co tam walk wewnętrznych, co mąk, co nocy na pół bezsennych, co porannych i wieczornych godzin, poświęconych ułożeniu, przystrojeniu, uzbrojeniu ciała i ducha ubiorem, wdziękiem, uśmiechem, spojrzeniem, głosem, ruchem każdym, a wszystko fałszywemi, a w taki jednak sposób, żeby wszystko miało pozór prawdy! Dopieroż kiedy wystąpi na scenę, w jakim musi być czuwaniu nad sobą i drugimi, żeby nieubliżono władzy, którą ona wyobraża, żeby uwielbiono wszystko, co się jój przedstawić podoba. I niema nic tak wzniosłego, tak świętego, tak żywotnego dla człowieka, czegoby ona niezamknęła w swojej sferze. Poctliwość, miłość, życie rodzinne, życie publiczne, cnoty domowe i publiczne, mądrość, po-

bożność, wszystko to ją wieńczy, przykrojone do miary jęj głowy i serca, wszystko to powinno być jako wzór uznane, przynajmniej w jęj obecności, przynajmniej zewnątrznie, jeżeli nie w głębi sumienia, bo takie jest prawo grzeczności, przyzwoitości, na mocy którego ona panuje, na mocy którego jest w swoim salonie, to samo co Teolog, co Kapłan w swoim Kościele. Łatwo sobie wyobrazić, przez ile to ofiar przejść potrzeba, aby dojść do takiej władzy, i w jakiej potrzeba być gotowości do najniższych ofiar, aby się przy tem berle utrzymać. W rzeczy samęj, kobieta doskonała w tym rodzaju, gotowa wszystko poświęcić dla utrzymania swego tonu. Miłość kochanka, męża, dzieci, przyjaźń, rzuci je na ofiarę, gdyby tego była potrzeba; rzuci więcej: prawdziwą pobożność, prawdziwe cnoty, zachowując jednak ich pozory, jak wszystko w nięj jest tylko z ciała i dla ciała, jak jęj bóstwem rzeczywiście jest to, co ona sama, przedewszystkiem piękna forma, chociaż nieraz tak subtelna, że ją trudno odróżnić od istoty. Zastanówmy się

teraz chwilę, do czego zmierzają, ten stan ciągłego czuwania na jednym stanowisku, te trudy, ofiary, boleści, godne nieraz przez swój ogrom najświętszej Sprawy? Komu nie obce salony, kto w obecności salonowej kobiety niezatrzymał oka swojego na powierzchni, ale sięgnął w jej duszę, życie i zglębził świat jej działania; ten wie, ile złego ztamtąd się rozszerza i utwierdza; ile tam wzniosłych uczuć ginie pod szyderskim uśmiechem; ile kłamstw wciska się w dobroduszne serca z uprzejmym glosem, ile odstępstw, zdrad, zaparcia się Prawdy, ile potakiwań złemu, aby tylko harmonia świata grzeczności, uosobiona w królowej salonu, sklucona nie została. Kobieta, pod której wpływem rozwija się to wszystko, może się spodziewać, że u Boga jest nagroda jej życia ofiar?

§. XIII. Wniosek pocieszający z powyższych przykładów.

Byłżeby Bóg Sprawiedliwy, gdyby przyjmował poświęcenia, które wymieniłem i im podobne a których jest bez liku? gdyby brał za miłość dla Siebie, co w istocie jest nic innego, tylko miłość własna? gdyby obłudę kładł na równi z prawdą? Bo wszelkie ofiary podobne nie są to ofiary dla dobra wszystkich, nie z miłości ku wszystkim, nie Bogu wszystkich, ale Bogu swojemu, urobionemu przez siebie, na podobieństwo swoje, to jest sobie samemu, swojej dumie, swoim ziemskim dogodnościom, precedzonym przez ma-

rzenia o wyższym świecie, przestrojonym za Boga w lachmany, na jakie mógł się zdobyć w swojej nędzy.

Gdyby takie ofiary prowadziły wyżej, cóżby zostało dla tych milionów, które ze swoich poświęceń nieodnoszą żadnej widocznej korzyści na ziemi, które je pełnią bez nadziei tych korzyści dla siebie, a nawet bez ich pragnienia? Niebyłoby to z krzywdą poświęceń czystych, bezinteresownych, a trudniejszych o tyle, o ile ucisk ziemi, krzyż tego życia jest cięższy, wystawia na cięższą próbę Miłość ku Sprawcy wszelkiego dobra?

Ale Bóg nieprzyjmuje podobnych ofiar. Jakkolwiek Jego Miłosierdzie jest niewyczerpane, wszakże Jego Sprawiedliwość jest także bez zmyślenia. Nierobi On nikomu dobrze z krzywdą drugiego, nie potakuje obłudzie, nie utwierdza w Złem.

Gdyby ofiary, bez względu, jakie jest źródło, z którego płyną, i jaki cel, do którego mierzą, zyskiwały odpłatę Boską, miałby do niej prawo

i zbrojca, który popchnięty namiętnością, lub ciśniony potrzebą, naraża swoje życie w czynach zbrodniczych, z takim jego lekceważeniem, z takim można powiedzieć, zapomnieniem siebie, który tak je naraża i tak je w końcu traci; miała by prawo do niej i nierządnicą, która wlecze swoje życie w takiej nędzy moralnej i materialnej, w takich cierpieniach wszelkiego rodzaju, niepojętych nam, bo niedzielonych przez żadne spólczucia: a miałby oboje prawo tem większe, że najczęściej są nietyle narzędziami, ile mimowiestnymi ofiarami złego, że nieubierają go w pozory piękne, że niema w nich obludy.

O! można śmiało powiedzieć, że lepszy jest od obludnych świętoszków ten zbrodniarz, który na rusztowaniu uznaje swoje zbrodnie, żałuje za nie głębią duszy, w narzędziu swojej kary wielbi zasłużony miecz Sprawiedliwości Boskiej, i tylko wola do Boga w pokorze i żalu, jak ów łotr z Krzyża do Chrystusa wołał: Pamiętaj o mnie Pańie, w raju! lepsza jest nierządnicą, która wśród nędzy swojego bytu, wśród upodlenia, speł-

tana okowami losu, bez siły do ich zerwania, czuje jednak jego obrzydłość, i kiedy cały świat woła jęć ukamienowania, ona stoi przed Bogiem w pokorze i milczeniu, czeka na Jego wyrok Sprawiedliwy, albo oblewa łzami Jego nogi i obciera je swojemi włosami: słaba, upadająca ciałem, nieudaje się przynajmniej za lepszą jak jest, pozostaje czystą wewnątrz, w pokorze, w miłości ku Ojcu swojej duszy, i za to usłyszy kiedyś: przebaczone jęć wiele, bo kochała wiele.“

Całe życie obojga może być jedną czystą ofiarą przed Bogiem; kary ziemskie mogą być całkowitem ich oczyszczeniem, skoro były przyjęte w miłości i czci dla Prawdy. Ale udawanie, kłamstwo, płyną z wewnątrz, zdradzają nieczystość w samem źródle życia i nieprzejdą nigdy bezkarnie: z takiego źródła czyste poświęcenie płynąć niemoże:

szwyciwszy nitkę fałszywego poświęcenia, żebyśmy później nie mieli potrzeby wracać do niej, snujmy ją dalej, chociaż ogólnie, jak to przystoi temu piśmie.

§. XIV. Fanatyzm i Samolubstwo.

Schwyciwszy nitkę fałszywego poświęcenia, żebyśmy później nie mieli potrzeby wracać do niej, snujmy ją dalej, chociaż ogólnie, jak to przystoi temu piśmie.

Określiliśmy już raz źródło poświęceń fałszywych; wszakże zapatrując się na nie z różnych stanowisk, możemy tu powiedzieć, że źródłem poświęceń fałszywych jest wstręt od prawdziwych. To źródło jest jedno, ale wyszedłszy raz ze stanu Spoczynku, rozdrabia się niby w tysiące kropel, w niezliczone rodzaje fałszywych po-

święceń, jak są niezliczone położenia ludzi pojedynczych, pobudki ich działania, cele, kształty ich czynności. Niepójdziemy za pędem téj wody w różnych jój kierunkach, zatrzymamy się przy dwóch punktach głównych.

Najzdrożniejszym z fałszywych poświęceń jest to właśnie, które się najbardziej okrywa pozorem prawdziwego, które się zahacza o sferę religijną: takim poświęceniem jest poświęcenie fanatyzmu.

Fanatyzm jest poświęcenie się każdego, którego prowadzi nie idea religijna prawdziwa, nie duch, nie życie wiary prawdziwej, lecz albo jój forma, litera martwa, jak np. Hiszpanów mordujących ludność amerykańską, albo idee fałszywe, jak niegdyś Mongolów.

Fanatyk idzie na śmierć nie z odwagą, ale z zuchwalstwem, nie w miłości dla swoich przeciwników, ale w nienawiści; jego cel główny — zniszczenie. Za to też w chwili tryumfu, wyplaca sobie niebezpieczeństwa, na które się narażał, zemstą, okrucieństwem nad pokonanymi.

— Obrzydliwość takiego poświęcenia się staje w całej nagości, kiedy ją postawimy obok wizerunku Chrystusa. On także poświęcał się dla Boga; ale jaka różnica w Jego poświęceniu! Zawsze nieporuszony, spokojny wśród wściekłości swoich morderców, łagodny wśród największych cierpień, konający ze słowem przebaczenia, w modlitwie za swoimi zabójcami! Takie poświęcenie konając zwycięża!

Takiego poświęcenia się przykłady, chociaż mniej czyste, więcej ziemskie, stawiał naród polski. Ile razy nieprzyjaciel zagroził ojczyźnie, Szlachcic polski porzucał wszystko, siadał na koń, pędził z odwagą na pola śmierci, a wyparty nieprzyjaciela z granic, zapominał o nim, wracał do domu, i żył spokojnie jak wprzód. Prowadziła go na wojnę nie żądza łupów, lub nawiść ku obcym, ale głównie miłość wyższej idei, wyobrażanej przez jego myśl narodową; złożyłwszy ofiarę czystą wyższej myśli, wracał do spokojnego używania jej ziemskich darów.

Widzimy tu różnicę poświęceń ze stanowiska miłości i ze stanowiska nienawiści. Ważny to punkt, bo energia nienawiści łatwiejsza, wszystko ją na ziemi podsyca. Żelazo do zabicia, kamień do skaleczenia, błoto do obryzganania, człowiek wszędzie znajdzie; ale po siłę poświęcenia z miłości trzeba się podnieść aż do Boga. Energia miłości jest energią życia boskiego; żeby ją mieć, trzeba żyć po Bożemu.

Drugim, można powiedzieć, biegunem sfery fałszywych poświęceń, jest poświęcenie się dla interesu wprost materialnego, poświęcenie samolubstwa. Może ono być rachubą, może być także i szalem, przez rozpalenie krwi, przez wzburzenie żółci; — i wtedy jest niczem więcej, tylko miotaniem się zwierzęcej strony człowieka, budzonej bódcami zewnętrznymi, materialnymi. Jestto poświęcenie najwyżej pogańskie, najprzeciwniejsze epokom chrześcijańskiego życia ludzkości. Jest wykroczeniem o tyle większem, o ile osłania się wyższym celem, i kara spada straszliwiej. Daremność jego jest konieczna, świę-

tokradztwo niemoże ujść bezkarnie. Takim świętokradztwem może być wszelkie wysilenie nawet narodowe, skoro z celu narodowego wzięto stronę jedynie materyalną; wówczas koniecznem następstwem wchodzi w grę materyalna tylko strona pojedynczych ludzi, a gdzie ona réj wiedzie, tam są konieczne interes osobisty namiętności, widoki sprzeczne, niezgoda, nieufność, nienawiść. Bóg się usuwa od takiej walki; zostaje siła ziemska naprzeciw ziemskiej, i większa pokonywa mniejszą. Niech pozór sprawy będzie najświętszy, wysilenia bohaterskie, dosyć jest postawić przeciwności ziemskie, dosyć jest wytrwać, a zniknie z duszy cel sprawy, odejdzie siła, niedoleżność jednej osoby skrepuje całe masy, upadek jednej osoby wytrąci broń tysiącom.

Najniebezpieczniejsza zbrodnia, jaką bywa dyplomacya, ona już nieraz dowiodła, że dosyć jéj sposobów, aby tryumfować nad najwyższem ziemskim bohaterstwem.

Żadna ziemska siła nieporadzi człowiekowi, który ma w sobie samym cel wyższy, który ma

jego miłość, jego widzenie jasne, i drogę do niego pewną, a który przez to ma siłę nadziemską, bo zdolność czerpania w każdej chwili z jej źródła: żadna siła niepokona człowieka, który działa pod natchnieniem prawdy religijnej.

Wspomnieliśmy o poświęceniu przez rachubę, i w rzeczy samej niema Samoluba tak skamieniałego, leniwca tak martwego, któryby nie musiał robić poświęceń. Stan to bardzo nieszczęśliwy, bo też i zbrodnia wielka; tem większa im zimniejsza, im wyrachowańsza. Jak wszelki człowiek fałszywego poświęcenia grzeszy tem, że siebie mniej więcej uważa za całość, do siebie wszystko odnosi, a Boga i cokolwiek z niego idzie, ma za swoje części, tak Samolub jest ideałem podobnych ludzi, jest ich wyrazem najdoskonalszym, najwybitniejszym.

Na tem kończę, co miałem osobno powiedzieć o oddziale poświęcenia fałszywego, a co zostaje do powiedzenia ważniejszego, przyjdzie samo z siebie w tem, co będę mówił o poświęceniu w ogólności.

**S. XV. Poświęcenie prawdziwe. Skala jego
niemylna.**

Wartość poświęcenia jest w jego celu, w podobkach do niego i w stanie w jakim je spełniamy, a przedewszystkiem w celu. Na tym punkcie oprę się głównie, z niego wysnuję wszystko, cokolwiek może rozjaśnić ideę poświęcenia.

Cel najwyższy, bezpośredni wszelkiego poświęcenia, był i będzie po wszystkie wieki, od stworzenia świata, aż do jego skończenia, zawsze jeden i zawsze ten sam dla wszystkiego co stworzone — tym celem jest Bóg. Oprócz

tęgo celu niema żadnego innego, wszelkie inne są podrzędne, są środki dojścia do celu głównego.

Niemożna było bardziej uprościć człowiekowi jego drogę wiekową, zabezpieczyć go przeciw obłudom, pokazać mu całą godność jego, otworzyć mu obfitsze źródło siły, ślachtetniejszy zawód; nakoniec, niemożna było jaśniej objawić Miłość Boga i potęgę tej Miłości, jak wytykając cel podobny.

Jeżeli zapalamy się miłością dla kobiety, jeżeli w tej miłości czerpiemy niekiedy zadziwiająca siłę do pokonania przeszkód stojących na drodze połączenia się z nią, jeżeli częstokroć gotowi jesteśmy wszystko poświęcić dla pozyskania jej sobie, jeżeli jej wzajemność przyjmujemy, jak największą łaskę, z zachwyceniem, bo wchodzimy przez to w używanie wspólne wszystkiego, co do niej należy, co jest nią: jakież powinno być nasze zachwycenie, jakie uwielbienie dla Boga, który otwiera nam drogę, wzywa nas do zjednoczenia się z sobą? Bo i cóż jest kobieta ze

wszystkiem co posiada, ze wszystkiem czem nas może uszczęśliwić, obok tego co jest źródłem, dawcą, twórcą wszelkiej piękności, miłości, szczęścia, co jest samą Pięknością, Miłością, Najwyższem Szczęściem, bo najwyższem Życiem?

Nielatwo to dziś pojąć, bo Nielatwo poczuć, — wiem o tem. Przyszliśmy do tego, że podobne czucia, odesłane są, i to nawet przez ludzi dobrej wiary, do sfery uniesień ascetycznych. Czy słusznie? Za odpowiedź postawię na przykład dwie miłości ziemskie, jedną obok drugiej. Jest naprzykład młodzieniec prosty, niewinny, ślachetny, żyjący cały w każdym swoim czuciu, niemyślący ani chwili o sobie; ujrzał kobietę, pokochał ją, oddał się cały swojej miłości, niepostrzegając nawet, czy ta kobieta piękna lub brzydka, bogata lub uboga, czy jego miłość jest w oczach świata szalona, lub roztropna, niewchodząc na czem się skończy; kocha kobietę dla niej saméj, nie dla siebie; jest znowu starzec zużyty, doświadczony, roztropny, zakochał się, ożenił się, bo kobieta z którą się ożenił, jest

piękna, młoda, ale nadto ślachtetnie urodzona, a nadewszystko bogata: na dnie rzeczy kobieta dla tego człowieka jest rzeczą podrzędną, a główną jej urodzenie, majątek; miłość tego człowieka jest tylko udaniem, koniecznością, środkiem, tak dalece, że w końcu kobieta najgodniejsza miłości, niknie mu całkiem z oczu, przed nikczemnymi rachubami chciwości lub dумы. Podobnie w stosunkach człowieka z Bogiem, z najwyższym jego celem. Potrzeba téj prostoty, téj niewinności, téj czystości wewnątrz niezepsutego młodzieńca, aby poczuć wszystkie wdzięki tego celu i ukochać je dla nich samych tylko; my zaś poszliśmy drogą zepsutego starca: przydatki doczesne, korzyści podrzędne, używanie ziemi, środki do głównego celu wzięliśmy za cel główny, przewróciliśmy porządek rzeczy, i coraz więcej błakamy się, cierpimy i gubimy się wśród celów niezliczonych, zagrzebując się coraz głębiej w gruzach świata, który sami rozburzamy. Niedziw, że dzisiaj straciliśmy już z oczu cel główny, to jest zerwaliśmy z nim wszelki związek żyjący,

niedziw, że odzyskanie tego związku umieściliśmy już w poczet marzeń; bo jak trudno rozpustnemu starcowi wrócić do czystej miłości dla żony, którą raz opuścił dla pewnych względów światowych, jak trudno zrobić dla niej ofiarę z tych względów, a przestać tylko na jej miłości, na jej pieczytach, kiedy rozpusta odrętwiała nawet czucie na roskosz podobną, tak trudno wrócić do Prawdy, kiedyśmy się za długo tarzali w błędach.

To nam wyjaśnia po części, dla czego poświęcenie jest tem trudniejsze, tem rzadsze, im więcej dobrego człowiek przez nie zrobić może, czyli inaczej, im wznioślejsza jest prawda która wyzywa do poświęceń. Albowiem w miarę tego wyzywu, podniesienie się wewnętrzne musi być wyższe, a owo podniesienie się, jest większe oderwanie się od ziemi, odrzucenie jej ponęt, zapomnienie siebie, co wszystko niemoże stać się bez przejścia przez wielką boleść zepsutej strony człowieka.



Niezmierny jest ogrom tych, którzy robią wielkie poświęcenia dla swojego interesu materialnego i robią je z wielką łatwością, bo cel tuż przed nimi, dotykalny a więc bardzo wyraźny, łatwy bo w sferze zwierzęcej człowieka, a więc niższej, niż człowiecza; dosyć zamrużyć oczy i stoczyć się ku niemu, jak po górze pochylęj. Mniej jest którzyby poświęcili się dla bliźniego, chociażby nawet w sferze materialnej, pod popędem takich uczuć serca, jak przyjaźń, miłość kochanki, matki itp. — a jeszcze mniej którzyby z zupełnem zapomnieniem o sobie poświęcili się dla ojczyzny. Odsuwam tu na bok rzadkie chwile narodowego zapału, kiedy nadzwyczajne jego technienie porywa całe masy i pędzi najmniejszych do wspólnego celu, odsuwam je na bok, bo ludzie wtedy są ślepymi narzędziami, a ja mówię o poświęceniu dobrowolnem, rozmyślnem, którego źródło wewnątrz nie w zewnętrznych wypadkach i bodcach, którego ogień goreje czynnem życiem, kiedy lód wokół, kiedy może być poczytane za dobrowolne szaleństwo przez tych

nawet, dla których się robi, i okryte szyderstwem, pogardą, a może i złorzeczeniem, mówię o poświęceniu, które wyprzedza wielkie wypadki, a niewlecze się za nimi: otóż-to do takiego poświęcenia w Sprawie ojczystej, czy jest wielu zdolnych? pytam... Co do mnie, widzę ich bardzo mało, bo idea ojczyzny jedną swoją połową jest już w świecie nadziemskim, wystrzela nad poziom zwyczajnego człowieka; jój droga pnie się pod górę, trzeba zrzucić z siebie wiele ziemi, aby mieć lekkość potrzebną do téj podróży. Wszakże idea nawet ojczyzny, niejest jeszcze niemylną próbą człowieka i czystości poświęcenia się; jeszcze i tutaj można ustroić się jego pozorem, trzymając w głębi serca swoje „Ja“ tak starannie okrywane, że z czasem własne oczy przestają go widzieć. Taką próbą jest dopiero Bóg — Sprawa Boga na ziemi.

Ow cel jest tak wyniesiony nad ziemią, że niczem ziemskim dosiągnąć się nieda; droga do niego tak prosto idzie w górę, że tylko lotem wewnętrznym przebyć ją można; idea jego tak

ogromna, że niemożna jęj schwycić niczem innym, tylko tem, co w człowieku jest boskie, a do czego przyjsć niemożna bez oczyszczenia tęj iskry, bez odgrzebania jęj z nasypu ziemi, bez postawienia jęj w rodzimęj czystości.

Cel święty i droga do niego święta być musi, i stanu świętości potrzeba w człowieku, aby szedł po nięj i utrzymywał się na nięj. Tu jest próba ludzi, tu wewnętrzny człowiek musi cały wystąpić na jaw; musi pokazać jakiego było rodzaju dotychczasowe jego poświęcenie się, w jakim stopniu zdolny jest do poświęcenia prawdziwego: tutaj najchytrzejszy, najbieglejszy w udawaniu niepotrafi się wymknąć obludą, bo tu jest kres jak ziemskim widokom, interesom pojedynczego człowieka, tak równie ziemskiej przebiegłości, rozumowi, wszelkięj ziemskięj sile. Może on ludzić siebie i podobnych sobie, ale niezłudzi tych co patrzą ze stanowiska Boskiego; prędzęj czy późnięj będzie on tak postawiony, mimo swęj wiedzy i woli, że cała nieczystość wewnętrzna wystąpi na jaw w owocu dotykálnego czynu.

Dla tego-to w czasach wyzywu przez podobną ideę dziwny ruch powstaje na świecie: zamieszanie, gwar, szyderstwa, zlorzeczenia: bo idea Boska podnosząc wyżej każdy cel podrzędny poświęcenia się, podnosi poświęcenie się wszelkiego rodzaju na wyższy stopień, od najdrobniejszych do najwyższych, wywołuje szczerość, czystość, a wszelkiej obłudzie zdiera maskę. Wówczas świat ucieka się jak do okupu do poświęceń mniejszych; ten się zastawia patryotyzmem, ów zamyka się w pobożności i ucieka pod ołtarz, inny chroni się do swojego kółka politycznego, kobieta wymawia się cnotami domowymi, religijnem życiem, mędrcy odstrzeliwają systematami teozoficznymi, duchowni z powołania bronią się teologią; najbezbożniejsi udają strach przed nową herezyą. A cały ten widok przedstawia coś podobnego do widoku okolicy, gdzie się rozchodzi głucha wieść i wyzyw do powstania: co było nieczystych, obłudnych w patryotyzmie, wnet się porusza; każdy z nich, niepytany nawet, wynajduje jakąś wymówkę, jakies usprawiedliwie-

nie swojej niemożności należenia do powstania, które jeszcze niewiadomo czy nastąpi; niejeden w téj właśnie chwili dostał szumu w głowie, który mu zapowiada ciężką a pewną chorobę, inny, pod pozorem nagłych Spraw dla dobra ojczyzny, umyka w miejsce, gdzieby go niedosiągnął ruch niebezpieczny, inni dowodzą nawiasem nie-wczesności, szaleństwa wszelkiego powstania, inni podobnym nawiasem rozsiewają podejrzenia na osoby, które duch okolicy stawia przeczuciem na czele ruchu. Wielu dziwi się temu wzburzeniu, ale ci co przynieśli tajemnie wieść powstania i rozpuścili ją, ci wiedzą co to wszystko znaczy.

Jedną z głównych cech takiego ruchu w ludzkości, jedną z przyczyn konieczności jego jest to: że z objawieniem się wyzywu do ofiar wyższego stopnia, wszystko co było dotąd zaczępnem przechodzi w stan odporny. Niezapominajmy o tem: Świat to czuje. Tu się zjawiają poświęcenia bierne, wbrew poświęceniom czynnym. Poświęcenie się dziś dla Boga, niejest to oderwa-

nie się od świata dla jakiegoś chóru zakonnego, zamknięcie się w celi z obrazem Ukrzyżowania; niejest to bezplodne życie modłów, marzeń pobożnych, praktyk religijnych; niejest ograniczenie się na niewolniczym pełnieniu przepisów kościelnych, jednym słowem poświęcenie się, które dziś możemy nazwać biernem. Czas jego przeminął. Miało ono swoją zasługę, swoją konieczność, swoją epokę, jak w wojsku jest czas szkoły rekruta. Ale człowiek dzisiejszy przebył już tę szkołę i staje, jak żołnierz wysmienity, do boju z nieprzyjacielem uszykowanym. Oddać się dzisiaj życiu ustronnej pobożności, jest tak samo, jak żeby wojownik wśród obozu, zajmował się musztrowaniem blaszanych żołnierzy. Niedosyć już mieć Boga w sercu i pieścić Go na osobności, potrzeba iść z Nim otwarcie i Świat Mu zginać. Nic nieznaczy, że poświęcenie bierne może być nawet z wielkimi nieprzyjemnościami, z cierpieniami, jest ono tylko stanem odpornym, stanem niedołążności dobrowolnej, a więc podle; a dopiero przez poświęcenie czynne człowiek sta-

wia się w stanie zaczepnym, i nietylko że od-
piera napady, ale nieczekając przeciwników, sam
ich szuka, wyzywa i walczy. Tak Chrystus wy-
zywał przez trzy lata Żydów do ukrzyżowania
Siebie, i przez to zostawił nam wzór najwyższy
poświęcenia się dla Boga.

§. XVI. Cele pośrednie poświęcenia.

Ale człowiek w takiej odległości od Boga, jak jest na téj ziemi, oddzielony od Niego nieprzeliczonemi zagrodami, niemoże z położenia swojego żyć w czynnem bezpośredniem poświęceniu się dla Niego, musi przebijać się ku Niemu łamaniem tych zagród; stąd poświęcenia pośrednie, stąd pośrednie cele poświęceń.

Owe cele są nieobliczone w swojej rozmaitości; są one różnego rodzaju i stopnia, jak są różne położenia ludzi w rozmaitej wysokości na prawdziwej drodze powołania ludzkości, jak są

rozmaite właściwe każdemu przeszkody, które w pełnieniu swojego powołania złamać powinien. Ta różność, ta konieczność celów podrzędnych, niższych, godzi się łatwo z koniecznością celu najwyższego, głównego, niepowinna go zakrywać i niezakrywa, skoro na każdym z nich promieni piętno Myśli Boskiej, skoro przez nie idzie droga naszego posłannictwa. W najdrobniejszej czynności, dla celu na pozór najanniej znaczącego, najbardziej ziemskiego, możemy złożyć najczystsza ofiarę, jeżeli ten cel bierzemy tylko za szczebel ułatwiający nam wejście na szczebel wyższy, jeżeli na nim niezatrzymujemy się, nieosadowiamy się, jak żebyśmy wszystkiego już dokonali; jeżeli na nim niezaczynamy już używać nagród przeznaczonych dla pracy dokonanej — nieba na ziemi. Takie cele są w obrębie życia domowego i publicznego, są w obrębie wszelkich obowiązków, jakie pożycie na ziemi, z ludźmi, względem ludzi, w stworzeniu względem całego stworzenia, wkłada na człowieka. Bóg położony za cel, ofiara dla Boga, niewyrywają czło-

wieka z pod warunków jego bytu ziemskiego: ofiarą dla Boga może być wszelka ofiara spełniona, czy to w sferze publicznej, czy prywatnej. Bóg nieżąda, ażeby człowiek pozbawiał się dla Niego życia, bo życie jest darem Boga, ale żąda, żeby dobrze używał tego daru, ażeby przez nie zbliżał się do Boga, żeby je zamieniał w życie coraz bliższe boskiego, przez czyny coraz podobniejsze do boskich. Na to niepotrzeba koniecznie stać na czele narodów, poruszać swoim ruchem miliony, podbijać Bogu ziemię zwycięstwami brzmiałemi przez całe wieki; jeszcze mniej potrzeba umrzeć światu, życiu świata u stóp ołtarza, w zaparciu się człowieczeństwa, w pobożności mniszej, w osamotnieniu pustelniczem; nie! dla czynu boskiego, dla życia boskiego jest miejsce wszędzie, jak Bóg jest wszędzie, jak dzisiaj Zło jest wszędzie: na urządzie najskromniejszym, w zaciszy domowego życia, w kółku rodzin na stanowisku Ojca, Męża, Brata, Syna, Przyjaciela itp. gdziekolwiek można

sobie powiedzieć: jakby też Bóg żył, gdyby Mu się podobało zająć na chwilę po człowieczemu moje miejsce, bez wyzucia się z Istoty Boskiej?

*S. XVII. Kilka prawd rozjaśniających
ogólne pojęcie prawdziwego poświęcenia.*

Powyższe zapytanie jest największej wagi; dla człowieka dzisiejszego wszystko jest we właściwym jego rozwiązaniu u siebie i przez samego siebie. — Łatwo odgadnąć przyczyny, dla których nikogo w tem wyřezyć niemożę. Wszakże wolno mi rzucić na nie cokolwiek więcej światła; może to posłuży komu, jako pomoc w jego pracy.

We właściwym rozwiązaniu powyższego zapytania jest całe poczucie i pojęcie prawdziwego

poświęcenia, poświęcenia odpowiedniego dzisiejszemu duchowi ludzkości. Rozwiązanie to byłoby inne wprzód, inne dzisiaj być musi, bo zagadnienie spaja się ściśle z Ideą Boga, a ta Idea dostateczna dla przeszłości, dla ludzkości młodziej, niewystarcza dzisiaj, ludzkości dojrzałszej. Postęp Sprawy Boskiej w sferze stworzenia podniósł Ideę Ofiary o tyle, o ile duchowa strona ludzkości wzięła przewagę nad materyjalną. Jest więc ważną rzeczą poznać z tej strony wymagania epoki. Owa wiedza ażeby była płodna, musi być wyrobem własnej pracy; ja niosę tylko pomoc w kilku ogólnych napomknieniach.

Ofiary uważane dotąd za najwyższe, takie na przykład, jak z dobrego bytu, z uczuć serca jako przyjaźń, miłość i tym podobne, z życia nawet, są już dziś niedostateczne. Droga ośmnastu wieków Chrześcijaństwa usłana jest niemi. Co większa, znane one już były poganom i przez pogan pełnione; przez nie poganizm gotował ludzkość do Chrześcijaństwa. Dokonały swego przeznaczenia i można już śmiało złożyć je w przeszłości

pod nazwiskiem ofiar materyalnych, ażeby postawić na ich miejscu ofiarę duchową. Niepowinno być w tem nic dziwnego dla dzisiejszego Chrześciana. Natchnięty, karmiony, rosnący przez wieki Słowem Bożem, powinien dzisiaj kupić w sobie całe życie ubiegłych wieków, znać swoją wyższość nad poganinem, wiedzieć, że jego byt niezamyka się cały w tym żywocie ziemskim, że jego ciało niejest jego istotą, że jego powołaniem iść ku Bogu tem, co jest jego istotą, że ten chód ku Najwyższemu jest podnoszeniem się, a podnoszenie się jest w ofiarach coraz mniej materyalnych.

Wszelkie ofiary, jakie dotąd robił, były ofiarami z miłości zewnętrznego swojego człowieka, z miłości ku pewnym jego cząstkom; odtąd ma składać ofiary z miłości ku temu, co się kryje w głębiach jego istoty, jednym słowem z miłości własnej w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Najwyższa to dziś ofiara, bo wychodzi z głębin człowieka nietkniętych dotąd, najcięż-

sza, bo jej towarzyszy boleść przenikająca tam, gdzie dotąd nieprzeniknęła.

Z tej głębokości poświęcenia wynika koniecznie inny jego przymiot — ustawiczność. Dopóki ofiary były cząstkowe, doczesne, dopóty mogły być chwilowemi: lecz odtąd zaczynają obejmować cały, że tak powiem, ogrom człowieka, odtąd stan człowieka musi być stanem ciągłej ofiary, lub gotowości do ofiary, co na jedno wychodzi. Niegdyś byłoby to nad siły człowieka. dzisiaj każde wyjście z tego stanu jest upadkiem, Z tego względu poświęcenie jest dziś daleko trudniejsze, niż było kiedyś; bo jeżeli wprzódy można było je spełnić w chwilowym zapale, w chwilowem podniesieniu, pod bodzcem siły zewnętrznego wypadku lub wpływu, dzisiaj tę chwilę potrzeba rozszerzyć w całe życie, ten zapal zamienić w stan zwyczajny, ten bodziec mieć wewnątrz siebie. Na pozór zdaje się to niepodobne, ale w istocie jest możliwe i konieczne. Że jest możliwe, świadczą między innymi przykłady wielkich ludzi, bo cóż jest życie wielkiego czło-

wieka, jeżeli nie stan ciągłego gorzenia wyższą myślą, jeżeli nie stan ciągłej ofiary dla niej, z życia poziomego, zwyczajnego? Że jest konieczne, przyznaje to każdy, który się chlubi wyższością dzisiejszego stanu ludzkości nad dawnym. Ta wyższość jest niezaprzeczoną, ale trzeba ją przyjąć ze wszystkimi jej warunkami. Daje ona wyższe prawa człowiekowi, za to nakłada na niego trudniejsze powinności, a jednym jak drugim świadczy o jego większej sile, stawia go na czynniejszym polu w jedyniej walce, jaka się toczy w stworzeniu od wieków, między Dobrem a Złem. Człowiek prowadził dotąd wojnę podjazdową, przygotowawczą, ażeby się w niej zaprawił, usposobił na porządnego żołnierza; dzisiaj staje w szyku, i musi czuwać pod bronią, dopóki wróg przed nim.

Z tej istoty dzisiejszego poświęcenia wypływa jeszcze jedna prawda, której niemogłem przemilczeć, bo jest jedna z najważniejszych. Wszelki czyn poświęcenia, wszelka ofiara musi się na-przód spełnić wewnątrz człowieka, wewnątrzną

jego siłą. Kto niezdolny zrobić najwyższego poświęcenia w zupełnem oderwaniu się od ziemi, bez żadnych rachub osobistych, bez nadziei nagrody ziemskiej, bez pragnienia pochwał, oklasków ludzkich, bez obawy sądu przeciwnego i największych niebezpieczeństw, bez świadków, przed Bogiem tylko i tylko z czystej miłości ku wyższemu; tego poświęcenie niebędzie nigdy prawdziwe, ten niejest zdolny do poświęcenia. Przeciwnie kto je tym sposobem wykona, a wykona w sobie ostatecznie, ten świadczy o swoim mocnym związku ze światem wyższym, o głębokiem jego poczuciu, o swoim życiu śród niego; i on sam może liczyć na siebie i inni na niego liczyć mogą: dał on próbę swojej siły własnej w najtrudniejszej robocie. Dla takiego objawienie zewnętrzne ofiary wewnętrznej jest już niczem, choćby na pozór było najtrudniejsze, najprzykrzejsze.

Ofiara pełna wewnątrz odbyta tak dalece jest wszystkim, że często przyjętą bywa za speł-

nioną zewnętrznie. Nie dziś dopiero znana to prawda. Wyraźne tego świadectwo mamy w księgach Starego Zakonu. Bóg zażądał od Abrahama ofiary z syna. Abraham idzie za wolą Boga, poświęca syna w duchu, za to w chwili, kiedy zewnętrznym czynem ma uzupełnić swoją ofiarę, Bóg przestaje na ofierze wewnętrznej i zostawia Syna ojcu.

Na zakończenie tego rozdziału, wytknę jedną z głównych cech prawdziwego poświęcenia. Może się ona przydać nieraz, jak probierczy kamień prawdziwości poświęcenia własnego lub innych. Poświęcenie jest życiem porządku wyższego, działa, objawia się w różnych kierunkach, rozszerza się jak wszelkie życie; życie porządku wyższego dąży głównie do objawienia się w porządku niższym, duchowe w materialnym, bo tylko tym trybem wszystko niższe wstępuje wyżej. Ztąd poświęcenie kiedy jest prawdziwe wewnątrz, usiłuje przedewszystkiem objawić się na zewnątrz, zamienić się w czyn, niedaje ci spokoju, zostaje twoją męczarnią, dopóki go nieobjawisz w czy-

nie ziemskim. Ofiara, która niezdziałała w tobie tym sposobem, niejest czysta, a przynajmniej nieożyła jeczce w tobie; może być dobrą myślą, niejest życiem. Przyczyna tego jest i w tem, że wszelka ofiara rodzi się zwykle z boleści nad cierpieniami innych, z boleści większej, niż może być boleść, której w walce dla drugich, w poświęceniu się dla drugich, na swojej osobie doświadczyc możemy. Dla tego to, mówiąc nawiasem, najpoświęceńsi mogą się znaleźć między ludźmi bardzo szczęśliwymi na pozór, równie jak największe Samoluby między najlichszemi nędzarzami. Gdyż ta boleść jest całkiem moralna, wewnętrzna, czysta od wszelkiej osobistości; cierpienie fizyczne może ją niekiedy obudzić, powiększyć, ale jęj nierodzi: można cierpieć fizycznie jak przez siebie, tak tylko dla siebie.

§. XVIII.

Więc poświęcenie prawdziwe jest tak trudne, że go niema prawie na ziemi? Łatwe niejest, to prawda; ale jest na ziemi i powszechniejsze, niż się zdaje. Jest ono tam, gdzie o niem nierozprawiają, gdzie nawet niewiedzą, że je pełnią. Jest ono w całych milionach, ale dusz wierzących w Boga z miłością i bojaźnią, cierpiących dla Boga z miłością, czystych, prostych przed Bogiem.

Jest ono coraz radsze i trudniejsze, im głębiej wchodzimy w dzisiejszy świat ukształcony,

który jest nie innego, tylko żywioł ziemski, żywioł przeciwny Boskiemu, podniesiony do swojej najwyższej potęgi. Że tak jest, zobaczy to każdy w szczęśliwej dla siebie, w chwili sądu wolnego od złudzeń ziemskich, a przyczynę znajdzie w Ewangelii. „Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wejść do Królestwa niebieskiego“ powiedział Chrystus; a Chrystusa niemożna posądzać o uprzedzenie bezzasadne przeciw pewnym klasom ludzi, o słabość dla drugich: sami Faryzeusze, którzy ciągle czyhali, aby Go w czemś podchwycić i zgubić, sami Faryzeusze przyznawali, że niema względu na osoby, a drogi Boskiej w prawdzie naucza. Bogacze ziemi powinnyby dobrze rozważyć te słowa. Bogaczami zaś nie są jedynie ludzie mający pieniądze, dostatki ziemskie, czyli bogacze materialni; są oprócz nich bogacze moralni, podobnie jak są, spominani przez Chrystusa z błogosławieństwem ubodzy w duchu; są bogacze rozumu, cnoty, pobożności; nie przez to, że je mają, o nie! nie to stanowi bogacza. Może nim być

każdy człowiek, który jakikolwiek dar Boga, pożyczkę Boga, uważa za swoją własność, przywłaszcza ją sobie wyłącznie, zapomina, że jest niczem więcej, tylko dłużnikiem, szafarzem, rozporządza pożyczką, jak swoją własnością, obraca ją na swoje korzyść ziemską, panoszy się nią, i nadyma się, aby sobą zasłonić Boga.

Z takich-to bogaczy składa się po większej części świat ukształcony, i dla tego poświęcenie w téj sferze tak rzadkie i trudne.

*§. XIX. Źródło siły poświęcenia i warunki
dla jej przyjęcia.*

Nie dosyć jest uznać potrzebę poświęcenia, nie dosyć postanowić sobie wejście na jego drogę, trzeba mieć do tego całą niezmyśloną ochotę, trzeba mieć odwagę stanąć raz na téj drodze, wytrwałość w utrzymaniu się na niej, jednym słowem trzeba mieć siłę poświęcenia? Zkądże ją mieć? Oto jest pytanie, na które czuję potrzebnem obszernie odpowiedzieć.

Sily do poświęcenia nieda czcze słowo, żadna nauka, żadna abstrakcyja. Człowiek niepoświęca tego, czem żyje, dla tego, co nieżyje,

poświęci on dla śmierci śmierć, dla abstrakcyi abstrakcją, ale na tem koniec. Gdyby się znalazł, ktoby się poświęcił dla abstrakcyi, litujemy się nad nim, jak nad obłąkanym.

Nieda téj siły żadna Sprawa, która najwyższy cel poświęcenia umieszcza w sferze jedynie ziemskiej, materyalnej, choćby ten cel w porządku ziemskim był jednym z najpiękniejszych, jednym z najwznioslejszych, jak są naprzykład cele narodowe. Z celów wyłącznie narodowych tworzą się natychmiast interesa wyłącznie narodowe. Naród zaczyna przedewszystkiem sobą się zajmować, dla siebie pracować, zostaje Samolubem, czyli poświęca innych dla swojego dobra, co jest wręcz przeciwne duchowi prawdziwego poświęcenia, które stawia dobro innych przed własnem, i tylko tą drogą dochodzi do własnego. Cele wyłącznie narodowe rozdzielają ludzkość, na tyle członków nieprzyjaznych sobie, ile jest narodów. Cóż dopiero, gdybyśmy najwyższy cel poświęcenia umieszczali w sferze jeszcze niższej, naprzykład rodzinnej? Wtedy naród rozpada się na

tyle osób nieprzyjaznych sobie, ile jest rodzin. W takim rozdrobieniu, bądź na interesa rodzinne, bądź w mniejszem, jak na interessa narodowe, może się znaleźć źródło siły zdolnej utrzymać człowieka w stanie poświęcenia się dla wszystkich? Takie rozdrobienie jest rozprzężenie się życia bądź ludzkości, bądź narodów, jest Chaos, wojna, lotrostwo pokryte w sferze prywatnej pozorami cnót domowych, w sferze publicznej pozorami rostopnej polityki. Niema człowieka, któryby zostawiony swojej własnej sile ludzkiej, nie został starty w tym zamęcie. Niewytrwa tu człowiek najlepszej woli: może on przez jakiś czas stawić swoją czystością opór podobnemu porządkowi rzeczy, może do pewnego kresu przeciągnąć swoją z nim walkę; ale w końcu, albo musi wyjść ze świata, odgradzić się od niego dziczami pustyni, jak dawni pustelnicy, albo niezdolny zerwać węzłów, które go przykuwają do niego, musi wejść z nim w przymierze, przyjąć prawo przyzwoitości, i potakiwać według tego prawa choćby największym zbrodniom, ale do-

pelnianym w pewnej powszechnie przyjętej formie, i postępować kolejną wszystkich. Zostanie on Samolubem, oszustem, zbrodniarzem, w obliczu prawa Chrystusowego; ale dla ziemi będzie człowiekiem porządnym, przyzwoitym, dobrym członkiem rodziny, dobrym obywatelem. Niemając nic wyższego nad cel ziemski, niebędzie miał nic więcej nad siłę pospolitą, niezdola wynieść się nad zwyczajnych ludzi, i musi służyć powszechnemu złemu. Taki dopiero stan jest stanem rzeczywistej niewoli, tam nawet, gdzie są pozory największej wolności politycznej. Wówczas formy polityczne, wyzwalając człowieka w jego stronie materyalnej, niższej, ujarzmiają tem wyzwoleniem stronę wyższą, duchową, są istotnymi kajdami ziemskimi na to, co powinno zostać w człowieku najswobodniejsze, zamieniają go w więzienie, dla złożonej w nim Myśli Boskiej.

Pamiętajmy nadto, że wszystko, cokolwiek mamy, to mamy dla tego, abyśmy w potrzebie innych wsparli: to przykazanie stosuje się i do siły poświęcenia. Skoro ją mamy, już powinni-

śmy dawać temu, kto jój niema. Możeż ją dać innemu, przypuśćmy w walce narodowej, człowiek poświęcony głównie swojej rodzinie, albo podnosząc się do sfery wyższej, możeż ją dać członek pewnego narodu cudzoziemcowi, jeżeli czucie jego nieprzesięga za kółko swojego interesu narodowego. Anglik naprzykład, cały zatopiony w swoim krajowym interesie, niewidzący nic, nieczujący nic po za obrębem tego interesu, niemający nic w poświęceniu się swoim dla cudzoziemca, jakim sposobem może go natchnąć poświęceniem dla Anglii, wówczas kiedy interes jego może być całkiem przeciwny interesowi tego, w którym szuka pomocy? A tymczasem ta wzajemna pomoc, jak między członkami jednego narodu, tak równie między członkami na większą skalę jednéj ludzkości, jest w prawie Boga, wypływa z wyższego braterstwa pomiędzy ludami, jako zbiorowemi dziećmi tego samego Ojca — Boga.

Jeżeli taka sfera, jak rodzinna, jak narodowa niemoże być źródłem siły poświęcenia, jesz-

eze trudniej ażeby człowiek znalazł ją w sobie samym, jako człowieku. Niedadzą mu téj siły żadna władza jego ani materyalna ani moralna, ani popęd gniewu, ani ogień krwi, ani siła rozumu, ani rozrzewnienie serca. Wszystko to jest niczem przed ogromem potęgi ziemskiej, którą poświęcenie przelamać powołane. Krew wzbury się i ucichnie, na rozum znajdują się tysiące rozumów, serce da się ustraszyć lub złudzić, masa ciał skrępuje ciało, masa dusz zgniecie duszę, bo człowiek zostawiony sam sobie, jest niczem więcej do stworzenia, jak jednostka do liczb nieobrachowanych.

Trzeba więc gdzieindziej szukać źródła téj siły. I znajdziemy je, po jego cechach niemylnych. Wymieniemy niektóre.

Źródło takiej siły musi być Prawda. Musi ona stać przed wszystkimi, jak wspólny cel wszystkich ludzi, narodów, całego stworzenia, ażeby w życiu stworzenia, w czynnościach pojedynczych była harmonia i jedność; musi być nadziejska, ażeby człowiek niewahał się poświęcić

dla niej wszystko ziemskie; musi być niemyślne, nie wymysł rozumu ludzkiego, ażeby człowiek niezachwiał się nigdy w tem przekonaniu, że w potrzebie tracąc dla niej ziemię, nic nie traci, i owszem zyskuje — ażeby zaś dała człowiekowi większą siłę, to jest większe życie, musi być sama życiem, nie martwą literą, ażeby dała życie zdolne trwać w swoim czasie, pośród Zła swego czasu, musi być ogólnem jego życiem; ażeby jej siła była Boską, musi wypływać z ducha Chrystusa; ażeby mogła udzielać się ludziom, musi zstąpić między nich, dać się im poznać, dotknąć. Taką prawdę miała każda wielka Epoka ludzkości; taką prawdą jest Słowo Epoki, Duch Epoki wcielony; a Kościół który jest niczem innym, tylko wiekowym przybytkiem, wiekowym ciałem takiego Ducha, jest Skarbem tej Prawdy, źródłem siły do poświęcenia. Oprócz tego źródła, niema innego wszelkie prawdziwe poświęcenie.

Na nim nigdy ludzkości niezbywało; ale niemożna z niego korzystać, niestanąwszy w ko-

niecznych do tego warunkach. W krótkości one zebrać się dadzą: Ukorz się przed Bogiem i ogromem Jego Dzieła, wyznaj całą swoją nicość — Stań w całej prostocie chłopskiej, niewinności dziecięcej twojego ducha. — Poddaj się zupełnie Woli Boga — Poczuj, że on wszystko może, że On wszystko robi, a co się dzieje, nic się nie dzieje bez Niego, poczuj tę Jego Wszehmocność. Oddaj mu wszystkie Swoje miłości, a Jego miłością wszystko ukochaj. — Pojrzyj na Siebie i na wszystkie ziemskie, jak na chwilowe narzędzia, lub pomoce do pracy chwilowej. — Zapragnij świata wyższego, zabolój nad wszystkim co niższe, co cierpi — a chwila, która skupi w tobie te wszystkie uczucia, będzie dla ciebie chwilą wejścia na drogę prawdziwego poświęcenia, otworzy ci źródło jego siły.

= 181 =

[Faint bleed-through text from the reverse side of the page]

**§. XX. Niebezpieczeństwo wylamywania się
z pod prawa poświęcenia.**

Wypowiedziałem, co mi przyszło do duszy, jako najważniejsze o poświęceniu. Wiem, że niewypowiedziałem wszystkiego, ale i to wiem, że ani ja, ani nikt wszystkiego w tym przedmiocie niewypowie, dla tego kończę. Co dodam, uważam za konieczne dopełnienie tego, com już przedstawił.

Niemam ja zarozumienia, że tem pismem nauczę kogokolwiek poświęcać się, czyli, co na jedno wychodzi, że mu dam siłę do poświęceń.

Sądząc podobnie, naśladowałbym owych pisarzy religijnych, którym się zdaje, że swojemi książkami zrobią niepobożnych pobożnymi, że wprowadzą wewnątrz nich Boga. Ale jak ich praca jest marna, tam gdzie sam Bóg niemoże dać się poznać, On który od tylu wieków przemawia w każdej chwili do człowieka, który tyle razy objawiał się w sposób tak wyraźny, ogromny, a często tak straszliwy, tak i moje słowa byłyby próżne do ludzi, do których nie przemawia tyle żywych przykładów poświęcenia się, w czasach przeszłych i obecnych, w osobach bądź ludzi pojedynczych, bądź narodów całych, dla których przykład samego Boga — Chrystusa jest, jak żeby go nigdy nie było. Com napisał, jest to nie nauka, ale raczej ostrzeżenie, napomknienie, zresztą pewne porozumienie się braterskie. Chciałbym, ażeby wszyscy ten list wzięli do siebie, odpieczętowali go, przeczytali i zrozumieli, ale czy to nastąpi? nieśmiem tego rozstrzygać. To tylko wiem, że mogą być ludzie, którzy z różnych powodów niezrozumieją go, a między nimi

jedni zostaną za to bez grzechu, drudzy zaś będą winni. Dobrze byłoby, ażeby każdy, nim wyda swój sąd dla siebie o téj rzeczy, wszedł na chwilę, przymierzył się do narodu, ocenił swoje stanowisko względem stanowiska narodowego. Skoro poczuje się niższym od narodu albo wyższym, tego uprzedzam zawczasu, ażeby niebrał do siebie słów moich — niepojmujemy się. Zwracam się do tych tylko, co są dzisiaj na równi z duchem narodu, jak ja być czuję się: Ci powinni wiedzieć i czuć to samo, co ja wiem i czuję, i od téj powinności niczem wymówić się niemogą. Tem gorzej dla tych, którzy zechcą wymawiać się i bronić się przeciwko wyższej Prawdzie. Ich opór, ich zaprzeczenie niezmienna nic a nic porządku wyższego. Dzień w noc niezamienia się, że ktoś, przez wstręt do jasności, oczy sobie zasłonił. Niech człowiek jak chce w śmierć niewierzy, przecież umrzeć musi. Ziemia niestanąła, słońce niezaczęło krążyć około niej, kiedy odrzucano prawdę objawioną przez Kopernika; ziemia toczyła się jak od wieków,

i niosła na sobie tych, którzy zaprzeczali jój ruchu.

Jeżeli niepodobna oprzeć się prawom świata materialnego, jeszcze niepodobniej oprzeć się prawom świata duchowego. Czy to niszczy Boga, że ktoś zaprzecza jego bytu? czy to zmienia Jego Istotę, że ktoś swojego podstawia? Bóg jest i będzie, jakim jest, jakim go objawił jeden tylko, który był zdolny to uczynić — Chrystus. To samo i z prawami Boskimi duchowego świata, a które przez to są prawdami wyższemi; to samo z prawem poświęcenia. Naród porządnie uorganizowany, prowadzony władzą mądrą a silną, nieupada pod zbrodniarzami lub buntownikami, poskramia ich, karze, wiesza, wygładza z pośrodku siebie, gdy tego potrzeba, a sam idzie dalej swoją drogą: społeczność stworzenia, porządniejsza, potężniejsza, jak którakolwiek społeczność ludzka, bo prowadzona wprost przez samego Boga, tem mniej lęka się buntowników, choćby to były całe narody, a nawet całe planety, całe systemata słoneczne; ogrom stworze-

nia idzie swoją drogą, a opieszalych, krnąbrnych, występnych wyrzuca, zostawia lub druzgocze kołem swojego pędu. Stworzenie żyło, żyje i żyć będzie poświęceniem, dla tego poświęcenie jest warunkiem życia każdego człowieka! Na nic tu zaparcie jego, nieposłuszeństwo jemu. Jedyny ich skutek, że zaczynają ofiary mimowolne, bolesne, a jednak bez zasługi, czyli nieposuwają człowieka ku Dobremu. Są to już kolce, które Miłość Boga i tutaj obecna, rozsypuje po mylniej drodze człowieka, aby go ostrzegaly o złym kierunku. Szczęśliwy, kto skorzysta z pierwszych ostrzeżeń i w początkach upamięta się, albowiem ofiary mimowolne i bóleści z nich im dalej, tem są cięższe, jak zimno tem dokuczliwsze, im dalej odchodzimy od słońca; albowiem powrót jest coraz trudniejszy: tą samą drogą, którą odchodziliśmy od Dobra, musimy ku niemu wracać, z tem samem cierpieniem, w tych samych kolkach; możemy przebyć ją prędzej co do czasu, biegiem, poskokami; cierpienie może być krótsze, ale równie wielkie; albowiem nakoniec, i to jest

najgorsze, możemy przyjść aż do kresu, gdzie się kończą ofiary ostrzeżenia, a zaczyna się kara, męczarnia, mająca swoją wielkością zgładzić wielkość przestępstw, a która przez wieki ciągnąć się może, jak przez wieki trwać może złe dzieło występnego.

Przypatrzmy się temu bliżej na obrazie zbrodniarza w sferze praw pewnego narodu, czego już raz zlekka dotknąłem. Droga, która go zaprowadziła aż na śmierć haniebną, jest niczem innym, tylko zboczeniem z drogi wytkniętej przez prawo krajowe. Zboczenie to objawiło się zrazu w małych wykroczeniach; kary były lekkie, raczej ostrzeżenia, aniżeli męczarnia; ale on przyjmując je z rozjątrzeniem przeciw prawu, wymykając się im nieprawym sposobem, zaczął popełniać większe bezprawia, czyli składać większe już ofiary Złemu, które go popychało. Tak szczeblując po występkach coraz większych, zawsze na drodze buntu przeciw prawu, doszedł do zbrodni. Wówczas prawo odebrało mu całkiem wolność, skazało go na więzienie dożywot-

nie. Niepoprawiony i tem cierpieniem, szukając ratunku na dawniej zawsze drodze, popełnił nową zbrodnię w stanie niewoli i został ukarany śmiercią. Ten nieszczęśliwy doznał boleści, jakich tylko człowiek doznać może, utracił, co jest najdroższem dla człowieka, prawa obywatela, prawa człowieka, nakoniec życie; ale możnaż te cierpienia, te straty policzyć mu na karb czystego poświęcenia? Możnaż prawo krajowe obwinać o niesłuszność, o nietość względem niego? Bynajmniej! bo ofiary jego składane były Bezprawiu na Szkodę Prawa, a śmierć jego była ostatnim owocem złego, które nad wszystko ukochał, to jest całkowitem usunięciem ze Społeczności utwierdzonej na Dobru.

Taka sama jest kolój opuszczających drogę wszelkiego prawa wyższego, wiecznego; kolój na skalę nierównie ogromniejszą, jak obszerniejsza jest sfera, w której to prawo panuje. Co tutaj jest okręgiem lat kilkudziesięciu, to tam roztacza się w wieki; co tutaj dosięga głównie człowieka fizycznego, formę jego ziemskiego ży-

cia, to tam bierze go w jego istocie, w jego życiu całkowitem, aż póki niedojdzie do kresu, gdzie się już zaczyna więzienie wiekowe, cierpienie wiekowe, a ostatecznie śmierć tego, co w człowieku jest niematerialne, czyli zepchnięcie w przepaść, z kąd wszelkie zło wychodzi. — Śmierć tak długa i okropna, jak wielkie jest życie ducha ludzkiego. —

i zapytajmy siebie szczerze po prostu: dla czego Chrystus umarł tak okropną śmiercią? Czy dla tego tylko, aby go stawiano po ołtarzach? aby przed Jego obrazami kadzono, śpiewano, Msze odprawiano? aby pobożne niewiasty i poety rozczulały się spomnieniami Jego smutnego losu. To niepodobna! Najlichszy z dzisiejszych konspiratorów niepoświęciłby się jedynie dla czci podobnej; ma on przed sobą cel rzeczywistszy, dla którego się poświęca. A gdyby się znalazł taki, cobyśmy o nim pomyśleli? Nie nazwalibyśmy jego chęci najniedorzeczniejszą próżnością, szaleństwem? Cóżby dopiero trzeba myśleć o ludzkości całej, któraby przez wieki uwielbiała, ubóstwiała takiego człowieka, nietylko słowami, ale wylewała potoki krwi dla Jego Imienia, padała tysiącami, milionami, pod Jego chorągwią, dla dowiedzenia Mu swojej miłości, dla rozszerzania jego czci? Cobyśmy myśleli o takiej ludzkości? Niebyłoby to dla nas zagadką nierozpłataną? Tak jest! Na szczęście, że niemamy potrzeby dręczyć się podobnem zaciekaniem, ani narażać

się na grzech, zuchwałym sądem przeciw Ludzkości. Wie ona, komu wierzy. Na jej sercu znajdziesz wypisaną taką odpowiedź: Chrystus - Bóg przeszedł byt człowieczy, ażeby okazał człowiekowi, co człowiek jest, czem być może, czem być powinien. Kolej bytu Chrystusa, jest kolejną każdego człowieka. Naśladowanie Chrystusa jest warunkiem wiekowego życia każdego człowieka. —

Ztąd najwymowniejsze ze wszystkiego, co o poświęceniu napisać można, jest Msza.

Chrześcianin, obecny Mszy, widzi w Symbolu dotykającym przedstawienie poświęcenia się najwznioślejszego, najczystszej, jakie było na świecie i być kiedykolwiek może. Nie jest to przedstawienie teatralne, martwe, albo przypomnienie moralne; jest w tym obrzędzie coś więcej; jest tam odsłonięcie sposobem widowym, dostępnym zmysłowemu nawet człowiekowi, nie tylko jak Chrystus poświęcił się, ale razem jak się dotąd poświęca, jak dotąd cierpi. Tajemnicza forma tego obrzędu, a tak prosta, osłania nie abstrak-

cyą, ale rzeczywistość, straszną, niezgłębioną, nieogarniętą, którą jednak poczuć można, o ile człowiek poczuć powinien, aby powołania swojego dopełnić. Jestto jakoby wieść przybywająca od czasu do czasu z pola bitwy, gdzie sam wódz z małą garstką zasłania cały naród w stanowczej walce, sam stoi na celu wszystkich pocisków nieprzyjacielskich i od czasu do czasu, pokazuje się w oddaleniu, okryty ranami, reszcie swojego wojska i wzywa je do walki. —

§. XXII. Zakończenie.

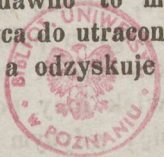
Co do mnie, powtarzam, nieprzemawiam jako nauczyciel; nienarzucam nikomu moich wiedz. Chcę ze wszystkimi podzielić się szczęściem, jakiego doznaję, ile razy jestem na jego drodze, wzywam do uczestnictwa w najwyższem dla człowieka szczęściu. Niewchodzi tu w grę żaden widok osobisty; zabroniłem sobie nawet przynęt, któremi pisarze z powołania wabią czytelników. Odrzuciłem je razem z dumą pisarską, z pragnieniem chwały autorskiej, w głębokiem poczuciu ich nicości, wśród leżących przed

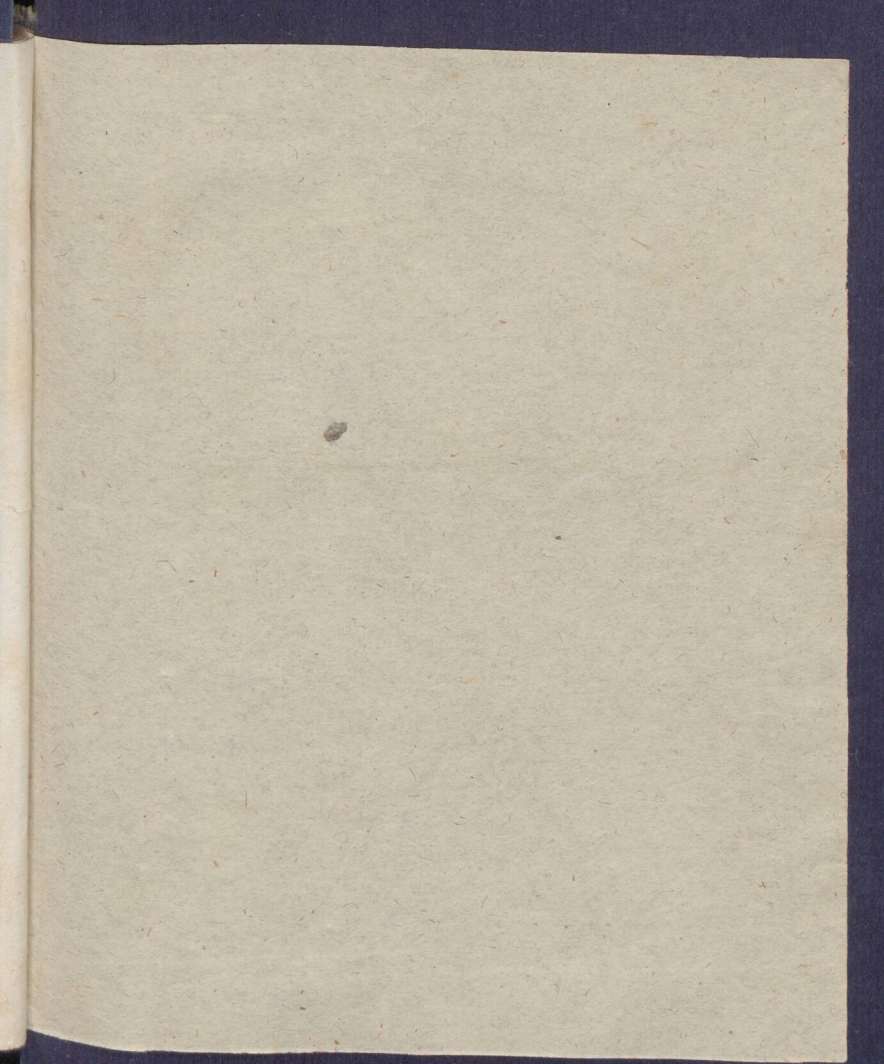
nami czasów bohaterskiego życia; odrzuciłem je, jak wychodzący z domu obłąkanych odrzuca odzienie, które mu stan jego przypomina.

Prawdy, które podałem, nie są moją własnością: niewyrozumowałem ich, niestworzyłem. Wydobyłem je tylko ze składu, jaki niejeden ma w swoim sercu, wydobyłem to, co niejeden ma, a może w większej nawet ilości jak ja; wydobyłem jak odszukaną zgubę. Może kto pozna z tego, co objawiam, że i on ma coś podobnego, a wtedy niech wejdzie w siebie, niech się zagłębi w sobie, niech przetrząśnie wszystkie kryjówki serca swojego, a może znajdzie sam w sobie, czego mu niemogłem pokazać, może znajdzie więcej, niż ktokolwiek pokazać mu zdoła, więcej, niż ktokolwiek inny posiada.

Niedziwiłbym się, gdybym nie przez wszystkich był pojęty, dziwiłbym się i bolałbym, gdyby mnie nikt niepojął; bolałbym nie nad sobą, ale nad tymi, którzy powinni byli pojąć, a nie pojęli. W tym razie, o mało niepragnąłbym, aby na mnie samego spadła cała wina, że niezdola-

łem przeprowadzić przez moje serce i rozum tych kilku promyków prawdy w całej ich czystości. Ale jeżeli moje usiłowanie powiodło się, jeżeli się znajdują, którzy poznają w tem, co im podaję, spólną własność, część spuścizny spólnego Ojca; niech ją biorą, niech z niej korzystają, niech ją pomnażają, bez obawy zadłużenia się mnie, choćby najlżejszą wdzięcznością. Nie ja dalem, co wzięli. Człowiek sam od siebie nic, a nic drugiemu człowiekowi dać niemoże: Bóg daje, a człowiek wysługuje sobie, co bierze — ofiarą czystą. Kto mniema, że wziął od człowieka, już on dawno to miał, co niby bierze, on tylko wraca do utraconego. Utracił przez ofiarę dla fałszu, a odzyskuje przez poświęcenie prawe. —

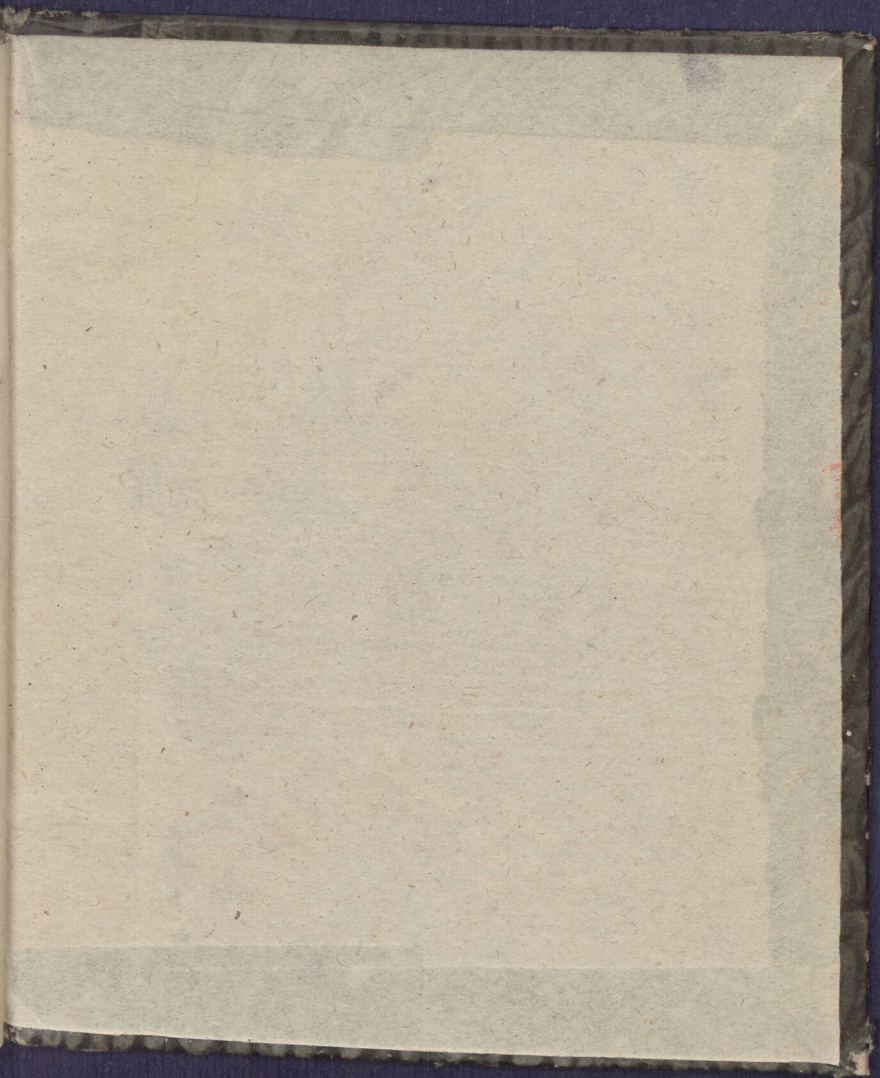




100

DK109

49



BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



1
226475